

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 13-go lutego 1943r.

Rok V. Nr. 6

ZBRODNIA I KARA

Niedawne wystąpienia duchowieństwa brytyjskiego wszystkich wyznań, oraz dyskusje w Izbie Lordów na temat okrucieństw niemieckich, a przede wszystkim wspólna deklaracja Sprzymierzonych z dnia 17-go grudnia ub.r. podpisana jednocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie, która mówi o ukaraniu nie tylko przewódców, ale i wykonawców zbrodni — dają nam nareszcie gwarancję, że właściwi winowajcy zostaną po zwycięstwie ukarani. Prezydent Roosevelt w swoim oświadczeniu z dnia 7-go grudnia ub.r. stwierdził, że „nie jest zamiarem rządu Stanów Zjednoczonych lub rządów z nami sprzymierzonych — uciec się do masowego odwetu.” Dążeniem ich jest „ustanowienie specjalnej Komisji Zjednoczonych Narodów dla rozpatrzenia zbrodni wojennych i ustalania — przez zebranie i ocenę wszystkich dostępnych dowodów — odpowiedzialności osób winnych zbrodni.”

ZAGADNIENIE KARY

Poprzednio w prasie została wyrażona zasada, że trybunał międzynarodowy ma sędzić tylko głównych winowajców, jak Hitler, Himmler, Goering, Hess, Mussolini i t.d. Względnie takich, którzy popełnili zbrodnie w kilku krajach, zaś pozostali zbrodniarze będą odpowiadali przed sądami krajów, na których terenie dopuścili się czynów przeciw prawu i ludzkości.

Mam wrażenie, że jest to zasada słuszną, po pierwsze ze względu na przeciągnięcie jednej instytucji, która miała sędzić tysiące spraw, a powtóre ze względów moralnych. Poszczególne narody, które przechodzą okupację niemiecką, musi się dać satysfakcję przez ukaranie zbrodniarzy, którzy popełnili zbrodnie na terenie danego

kraju. Ponieważ winowajców jest pokaźna liczba, będą oni podlegać sądom doraźnym specjalnie w tym celu ustanowionym, które w krótkim trybie będą wydawać wyroki.

Pojęcie winowajcy jest proste: wszyscy członkowie Gestapo, S.S., S.A., policji i żandarmerii, żołnierze wojsk okupacyjnych, cała administracja krajów okupowanych oraz obsady wszystkich więzień i obozów koncentracyjnych tak w Rzeszy, jak i w krajach okupowanych; wszyscy są w mniejszym lub większym stopniu odpowiedzialni za różnego rodzaju zbrodnie, oszustwa, rabunki i wykroczenia przeciwko prawu międzynarodowemu /pobór do wojska niemieckiego i inne/, popełnione przez okupantów.

Zbrodni tych jest cały długi rejestr, są to potworności, jakich by sam szatan nie wymyślił. W niebawym rozmiarze popełnia się je w Polsce, na której Niemcy wywierają z szczególną zaciętością swoją zemstę za stanowczy opór całego kraju. Żaden haród nie jest tak bezwzględnie męczony i mordowany, jak Polska, co stwierdza nawet „*Völkischer Beobachter*” strasząc Turcję, że gdyby się ośmieliła wystąpić przeciw Rzeszy, to „skończy tak jak Polska.” Nieludzkie, masowe mordowanie Żydów, które wywarło na nreszcie silne wrażenie na społeczeństwie brytyjskim i wywołało ogólne oburzenie całego cywilizowanego świata — ma także swą wymowę i żydostwo całego świata będzie domagać się odwetu. W ostatnich dniach doszły wiadomości o stosowaniu tych samych metod wytracania rdzenną ludność chińskiej w Lubelskim. Z ostatnich godzin pochodzą wieści o potwornych łapankach i „wezwanu” ludności General-Guber-

natorstwa do zapisywania się na listę narodu niemieckiego, co oznacza, że Niemcy siłą i bezprawnie chcą z tego terenu Polski pobrać rekruta.

Funkcjonowanie sądów doraźnych będzie uregulowane specjalnymi przepisami, a udział sędziego wojskowego będzie niezbędny choćby dla dopilnowania koniecznych formalności. Zbrodniarze, którzy zostaną ujęci a popełnili zbrodnie w innych krajach, zostaną zapewne wydani władzom tych krajów.

Dla nas sprawa jest jasna. Straszliwe, przekraczające najokropniejszą wyobraźnię zbrodnie niemieckie dokonywane planowo i z zimną krwią — muszą być pomszczone. „Tchórzliwi brutalnie,” jak nazwał Niemców arcybiskup Yorku, muszą być przykładnie ukarani, aby następne pokolenia niemieckie pamiętały, że epoka barbarzyństwa się skończyła.

Niedawno w Izbie Lordów padły głosy: „jeżeli chcemy uniknąć krwawej masakry Niemców w Europie, to musimy już teraz uregulować sprawę kary,” zaś pismo „*Yorkshire Post*” zamieściło artykuł p.t. „*Punish with tact*.” Należy się tym poważnie zająć, że umęczone ludy Europy nie będą czekać na ustanowienie międzynarodowego trybunału, lecz same załatwią sprawę ukarania Niemców, przynajmniej tych, których schwycą na miejscu.

Stojąc na stanowisku etyki chrześcijańskiej, pragniemy nie ślepo odwetu, ale odpłaty, domagamy się surowej, ale sprawiedliwej kary. Bez poczucia, że zasłużona kara zostanie wymierzona zbrodniarzom, jakich nie znała historia — nie moglibyśmy znieść świadomości cierpień Kraju, nie

umielibyśmy walczyć. To powinniśmy mówić komu trzeba, odrzucając z wrogich nam źródeł szkodliwą opinię, że rządzi nami wyłącznie zwierzęca nienawiść do Niemców. Cel tej akcji jest jasny — pragnie ona przez wmawianie nam monstrualnych uczuć, wzbudzić wśród chrześcijańskich narodów współczucie dla niemieckiej zbrodni.

OKUPACJA RZESZY

Odrębnie, ale łatwiej przedstawić się sprawa, jeśli chodzi o winowajców, którzy będą znajdować się w Rzeszy. Jeśli Sprzymierzeni zdecydowali się na długotrwałą /dziesięcioletnią okupację/ Rzeszy — jak było dyskutowane w prasie brytyjskiej — tak sprawa ujęcia zbrodniarzy, jak rozbiorzenia i ośzkodowania będzie w całej rozciągłości załatwiona. Będzie to najlepszą nauką dla Niemców, jeśli poczują raz na sobie ciężar długiej okupacji.

Okupacja musi w swoim zakresie wychować Niemców, wpoić w nich ludzkie uczucia, jeżeli to jest w ogóle możliwe i oduczyć ich raz na zawsze barbarzyństwa. W czasie okupacji da się rewindykować wszystkie zrabowane muzea, biblioteki, oraz mienie prywatne, przyczem w razie zniszczenia lub zagubienia odnośnych przedmiotów, będzie przeprowadzona rekwizycja równoważnościowych rzeczy, które poprzednio stanowiły własność niemiecką.

Wówczas również da się ująć tych „sędziów,” którzy za białe sprawy rozstrzelują naszych robotników, oraz tych „doktorów,” którzy dokonują transfuzji krwi z naszych dzieci dla ratowania rannych żołnierzy niemieckich. Ta okropna zbrodnia, o której doniosły ostatnio dzienniki, woła o pomstę

do Boga! Jak pisze „*Scottish Sunday Express*” /dn. 13-go grudnia ub.r./ „*In the name of the Lord we must destroy their power for evil.*”

OKUPACJA TERENÓW PRZYZNANYCH POLSCE

Następna rzecz, do której musimy się przygotować, to jest okupacja terenów dotychczas niemieckich, które zostaną nam przyznane. Będą to zapewne Prusy Wschodnie oraz niezbędne wyrównanie granicy na Zachodzie. Jest to zadanie bardzo poważne. Objęcie terenów zamieszkałych przez masę wrogię ludności, zabezpieczenie zakładów przemysłowych oraz użyteczności publicznej, zorganizowanie administracji, zapobieżenie wywiezieniu lub ukryciu przedmiotów cennych lub zrabowanych, ujęcie kryminalistów wojennych, oraz cały szereg innych spraw, które trzeba będzie momentalnie załatwić.

Następna bardzo poważna sprawa jest przesiedlenie wszystkich Niemców z krajów do Polski przyłączonych — do Rzeszy. Opinia angielska już się z tą sprawą pogodziła. Wymagać to będzie natychmiastowej ewakuacji, z Prus Wschodnich pewnej ilości Niemców.

Z liczby tej odpadną oczywiście winowajcy wojenni, z których część zapewne będzie użyta do odbudowy Kraju.

Wszystkie te sprawy poruszyłem ogólnie, ażeby podkreślić ich znaczenie. Najważniejsze jest, byśmy się do oczekujących nas zadań metodycznie przygotowali. Jeżeli w decydującym momencie nastąpi chaos, niewątpliwie Niemcy skorzystają z niego znakomicie.

JAN WŁOCH.

NASZE PROMIENIOWANIE KULTURALNE

Artykuł, który drukujemy poniżej dotarł do nas za życzliwym pośrednictwem z bardzo daleka. Pisała go osoba /pragnie pozostać bezimienna/ ciągle jeszcze skazana na bardzo ciężkie warunki egzystencji, tak ciężkie, że niepodobna ich z niczym tutaj porównać, nielato jest sobie nawet w pełni wyobrazić. Trudno nie pochylić głowy przed hartem, przed wspaniałym poczuciem godności ludzkiej i polskiej, jakie przebiega z tych słów. Trudno też nie stwierdzić, że zobowiązują one każdego Polaka, gdziekolwiek jest, zobowiązują każdego do kultury. Świadectwo swojej kultury, świadectwo przynależności do narodu kulturalnego, od wieków związanego z cywilizacją zachodnią, od wieków ponoszącego dla tej cywilizacji najwyższe ofiary — można i należy składać, przebywając wśród narodów najbardziej kulturalnych. Jeśli tyle się mówi o propagandzie, warto pamiętać, że najistotniejszą propagandą robi każdy z nas przez to, jaki jest, jak postępuje, jakie wystawia świadectwo zbiorowości, do której należy.

/Przyp. red./

Człowieka silnego poznaje się przy zetknięciu ze społeczeństwem stojącym na niższym od niego poziomie. Miernota duchowa, która w przeciętnych warunkach umie się nieraz znakomicie zamaskować, ulega tu sile przyciągania masy i upodabnia do środowiska, w które życie ją rzuciło. Natomiast jest to próba prawdziwej kultury i prawdziwego wyrobienia, jeśli jednostka taka nie tylko nie zmienia się sama, nie traci swoich

wartości, ale jeszcze stara się ogólny poziom podciągnąć do swojej miary.

Ostatni kataklizm dziejowy rozproszył Polaków dosłownie po całej kuli ziemskiej. Nie będzie już chyba po tej wojnie człowieka na zachodzie, któryby nie wiedział /jak to się niestety do lat ostatnich zdarzało/, czym jest Polska w rodzinie narodów europejskich, jakie jej położenie geograficzne, jej rola polityczna i znaczenie kulturalne. Ale mało też będzie na Dalekim Wschodzie i w głębi Azji, wśród najbardziej pierwotnych osiedli mongolskich takich, u których słowo „Polak” nie obudzi żadnego oddźwięku. I od tego, z jakim uczuciem wymawiać będą to słowo jakiegoś Kirgizy, Uzbeki, Turkmeni, Kazaki — zależeć będzie, czy zdamy nasz egzamin kulturalny czy nie.

Przeżywalismy wszyscy straszliwą pokusę opuszczenia rąk wobec walących się gromów, wobec obcości i prymitywu środowiska, w które los nas rzucił, wobec ciemnego jutra przed sobą, nieraz wydawało się, że już nic nie warto, że nie warto dbać o utrzymanie swego poziomu kulturalnego, że nie warto zabiegać o wzbogacenie zasobu swoich wiadomości, że już tylko o tym warto myśleć, żeby umieć dobrze umrzeć. Dziś kiedy nad mgłą wątpliwości, nad plesnią zniechęcenia „zakwitnie tęcza — zwiastunka pogody,” inaczej zupełnie myśli się o przyszłości, niż w te straszne godziny nocy opuszczenia i ciemności, które bardzo

małych nieraz ludzi stawiały wobec wymagań bohaterstwa.

Bo w ogóle wojna dzisiejsza jest wojną zwykłych szarych ludzi i ofiar bez blasku, ponoszonych przez milionowe rzesze. Jak pisał Stanisław Baliński: „w tej wojnie bez łotwicy, w tej wojnie bez pieśni” — trzeba przyciszyć struny i nie bać się milczenia, bo zamiast ludzi niebo w niej przemawia i bije.

Przemawia grozą wielkich cierpień i wyrzeczeń lub trudem nieskończone długich i niedźwignych dni codziennych. W życiu naszym Polaków w Rosji, chociaż często o bardzo drobne i zwykłe czyny, tak niepozorne, że aż śmieszne się wydaje mówić o nich, a tym bardziej pisać — a jednak donioślejsze może od niejednych głośniejszych hasel.

Bo jeśli dziś n.p. po kołchozach i sowchozach kobiety miejscowe przestały zapisywać mleko, którym na przeciąg miesięcy nieraz rozliczają się z naszymi wysiedleńcami, bo wiedzą, że Polka nigdy nie oszuka; jeżeli ludność miejscowa widzi, że mimo nędzy naszych ziemianek w każdej polskiej chacie przez całe lato stoją świeże kwiaty; jeżeli nasze panie, choć nieprzynajmniej do pracy fizycznej, wracając wieczorem ze stepu czy lasu śmiertelnie zmęczone, zdobywają się jednak na wysiłek żeby prać, myć, sprzątać i cerować; jeżeli dzieci nasze nigdy nie dręczą zwierząt i nie niszczą bezmyślnie roślin — to są to wszystko pozytywy, które za nami świadczyć będą.

Jeżeli dalej wśród paczek, które

otrzymywaliśmy od rodaków z kraju tak duży był procent przesyłek z książkami; jeżeli po przyniesieniu polskiej gazety potrafimy chociaż dziesięć kilometrów; jeżeli do naszych walizek i koszyków, pakowanych w takim pośpiechu i na pół przytomnie zabrano się tyle rzeczy nie posiadających żadnej wartości użytkowej, ani wymiennej, ale z którymi nie sposób było się rozstać, bo były symbolem lub pamiątką, strzępem dawnego życia; jeżeli te elementy „moralnego zbytku” były dla nas jednak ważniejsze od chleba powszedniego; jeżeli głód chleba nie zabił w nas głodu słowa — to wszystko świadczy, że kultura głęboko jest w nas zakorzeniona.

Jeżeli dalej w życiu społecznym zachowaliśmy nasze zasady oparte na prawie Bożym i prawie naturalnym; jeżeli nie ulegliśmy rozkładowemu zasadom w życiu rodzinnym, a przeciwnie do naszych poglądów przekonałymi innych lub co najmniej obudzili niepokój tam, gdzie było uznanie faktów dokonanych — to spełniliśmy swoją misję i nie na darmo Opatrzność tak dziwnie pokierowała ścieżkami naszego życia.

Nie mówię o tym, że nad naszymi przyczami i „kojkami” zawsze wisiały krucyfiksy i wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, że nie przestaliśmy się modlić i śpiewać majowych nabożeństw — bo to już jest dziedzina, z której przed kim innym stanowią do raportu i komu innemu zdamy rachunek.

Dziś chodzi mi o to, żeby te fakty, które się wydają może sporadyczne — bo rozrzucone na ogromnych przestrzeniach — związać w jeden zbiorowy czyn, podsumować i oświecić jako plon postępowania całego społeczeństwa. Aby nie dopuścić do głosu depresji, która się czasami wyrzuca, gdy patrzymy na nasze polskie skupiska.

Wydaje się nieraz, że nieszczęście niczego nas nie nauczyło, że przeciwnie wyciągnęło na jaw wszystkie ciemne strony naszego charakteru narodowego, a zwłaszcza brak zgody i dyscypliny. I niestety tak jest. Ale czyż chleb najlepszy nie pleśnieje, gdy go zamknąć w wilgotnym i stęchłym pomieszczeniu? Czy rda nie przetrze żelaza, a nawet stali? Niech na tę pleśń powieje gorący wiatr wyzwolenia, niech ją wypali słońcem wolności. Sam fakt odzyskania rodziny, własnej ziemi podziata na społeczeństwo nasze, jak działa ciepło słoneczne, jak działa deszcz wiosenny, jak zawsze działają te czynniki naturalne, których istnienie jest konieczne do normalnego rozwoju, a brak wynaturza i degeneruje.

A tymczasem weźmy pod uwagę bilans naszego promieniowania kulturalnego, które przecież w historii narodów ma niemierną wagę od dziejów oręża. Weźmy pod uwagę, że tam gdzie zawiodły ręce, mózgi, maszyny, tam nie zawodzi kultura ducha — i starajmy się na szlakach naszej tułaczki zostawić jak najgłębszy ślad, jak najtrwalsze wspomnienie.

PODRÓŻE CHURCHILLA

Z jednego krańca Morza Śródziemnego udał się Winston Churchill na drugi: do Adany, w Turcji. Rozmowy, jakie tam przeprowadził, były zapewne ważne. Dotyczyły one zmian, które zaszyły w obrębie Morza Śródziemnego, zmian, które dla Turcji są czymś najbardziej doniosłym. *Stanowisko Turcji jest bez żadnej przesady kluczowe, jeżeli chodzi o przyszłość działania wojenne. Przez czas jakiś kierowano pod adresem Turcji zarzuty, że nie ruszyła się ona w dobre, kiedy na Grecję zwała się przemoc niemiecka. Okazało się, że ta powściągliwość Turcji wyszła nam tylko na dobre.* Nie byliśmy bowiem gotowi na przyjęcie niemieckiego uderzenia w kierunku Bliskiego Wschodu, a nastąpiło by ono nieuchronnie, gdyby flanka turecka przesłała do ataku.

Turcja zachowała neutralność i należy za to losowi dziękować. Armia jej jest stale zasilana nowoczesnym sprzętem, a wszystko na to wskazuje, że sprzęt amerykański popłynie teraz wcale hojnie do Turcji. W niezbyt długim czasie Turcja będzie rozporządzać znaczną siłą. Każdy kto rzuci okiem na mapę wie, co będzie znaczył taki żywioły partner na cyplu Europy.

Na razie Turcja osłania armie brytyjskie oraz sojusznicze, które znajdują się na przetrzeźni od Syrii po Bassorę w Persji i dalej. Sprawia ona, że wszelkie ambitne plany niemieckie połączenia się z Japonczykami gdzieś w okolicy Zatok Perskiej, są nierealne. Jest to rola niejako bierna, ale rola *niebywale doniosła*. Dzięki takiej osłonie może na tym obszarze od Syrii pod Indie zbierać się siła sojusznicza. Nie wiemy dokładnie, jak poważna jest ta siła — a polskie oddziały stanowią *bardzo istotną część składową tych sił* — ale wnioskować by należało, że od czasu, kiedy Churchill wspominał o 750.000 na tym obszarze, wiele się zmieniło. Osłona turecka oddaje olbrzymie usługi.

Już to samo stanowiło by nieocenioną wprost wartość Turcji, prowadzącej politykę spokojną, rozważną, bardzo mądrą. Ale zapewne na tym nie skończy się rola Turcji. Miejmy nadzieję, że odegra ona *bardzo poważną rolę zarówno w działaniach, jakie rozwijają się między przedzie, jak i później na kontynencie Europy, jak i przy urządzaniu obszaru bałkańskiego.* Turcja będzie cennym współpracownikiem przy budowie nowego ładu. Udowodniła ona wielokrotnie swój dar politycznego kompromisu /wymiana

ludności z Grecją po wojnie turecko-greckiej, wymiana, która pozostaje wzorem rzetelności i humanitaryzmu; współpraca w entencie bałkańskiej/.

Z Adany Churchill zdał przez Kair do Trypolis, gdzie uścił dłoń generałowi Montgomery i złożył życzenia 8-ej armii. Montgomery zasłużył sobie w pełni na taką wizytę: jest on nie tylko znakomitym generałem, cierpliwym, rozważnym, dobrze organizującym swoje oddziały, ale jest również dowódcą urodzonym, lubianym przez żołnierzy, rozumiejącym, o co toczy się wojna obecna, człowiekiem, pełnym poczucia kultury i wartości ludzkich. Jego wspomnienie o zmarłych wygłoszone w Trypolisie w czasie uroczystości dziękczynnych 8-ej armii, było przemówieniem człowieka kultury, żołnierza, który nie zapominał — na szczęście — o swojej duszy cywila.

MUSOLINI USUWA CIANA

Sprawozdawca „Observera” omawiając dn. 7. II. przesunięcia w rządzie włoskim słusznie zauważa, że „dziwić się tylko należy, iż zmiany te przysły tak późno.” Istotnie, katastrofa Imperium włoskiego jest tak zupełna, że trzeba było jakiejś dekoracyjnej zmiany dla skołatanego społeczeństwa włoskiego. Nie wiemy, jakie były istotne przyczyny burzy w szklance wody. Wydaje się, że nie tylko jest to posunięcie niejako równoległe do tego, jakiego dokonał Hitler przez objęcie naczelnego dowództwa, ażeby wyrazić wobec narodu, że sam jest odpowiedzialny za wszystko, co się w tej dziedzinie dzieje. Mussolini po usunięciu swojego szefa stanu Cavallera — wielkiego zwolennika współpracy włosko-niemieckiej — był niejako skazany na ujęcie wszystkich nici władzy. Dotychczas dzierżył on już i tak pięć tęg, dzisiaj bierze w ręce kierownictwo spraw zagranicznych. Obok Ciana posyła na zieloną trawę i Grandiego, b. ambasadora włoskiego w Londynie.

Dlaczego odchodzi Ciano? Czy istotnie dlatego, że ten pyszałkowi i ambitny polityk, korzystając z choroby Mussoliniego /włoski dyktator cierpi na rozmaite przypadłości od trzech już bodaj lat/, próbował nawiązać jakieś kontakty pokojowe? Trzymając w swoich rękach nici służby zagranicznej, mając w dłoniach placówki, mógł Ciano próbo-

wać jakichś pokojowych sztuczek. Może widział w tym jedyny sposób wyratowania się z objętych, może uważał, że w ten sposób „zasłuży się ojczyźnie” i że widać jeszcze na meza opatrnościowego, na jakiegoś Darlana po włosku? Było by to całkiem możliwe, albowiem ambicje Ciana są olbrzymie.

Czy usunięcie Ciana było wynikiem nacisku Berlina, który przychwycił jakieś nici jego intryg? Jest to bardzo możliwe. To wydaje się pewne, że kryzys włoski dowodzi dalszego spadku wpływu faszystów, jakichś rozłamów w łonie partii, jakichś niejasnych intryg wśród tych, co chcieliby opuścić tonący okręt. Mussolini chwytając słabnącą już dzisiaj dłoń rządu, ażeby utrzymać włoską nawę, ale widać, że są to rozpacze usiłowania.

ZMIANY POLITYCZNE W AFRYCE FRANCUSKIEJ

Rozwiązanie przez generała Giraud t.zw. Rady Imperialnej powołanej do życia przez admirała Darlan, spotkało się z uznaniem kół brytyjskich. Nowa Rada Wojenna stworzona przez Girauda wydaje się być tworem lepiej pomyślanym. Otwiera ona furtkę dla współpracy z de Gaullem, przecina ponadto nici wiążące z rządami Vichy. Odnosi się to również do rozwiązania w Afryce Francuskiej paramilitarnych organizacji Laval.

Wydaje się, że gen. Giraud bardzo rozsądnie rozwiązuje trudności położenia politycznego. Ma on też dziś zdecydowanie „dobrą prasę” w W. Brytanii w porównaniu z początkami jego „karier” w Afryce Płn. Wykazuje sporo dobrej woli, zdrowego sensu i rozsądku, a prztem jego sposób bycia jest ujmujący. Oświadczenia jakie złożył prasie są nader rozsądne, jego wojskowe oceny uderzająco słuszne. W wywiadzie jakiegoś dziennika głośno reporterowi „Daily Mailu” Wardowi Price'owi powiedział Giraud, że nie należy oczekiwać załamania się armii niemieckiej, ale raczej obrony jej krok za krokiem. Będzie ona walczyła — powiedział Giraud, człowiek który może powiedzieć o sobie, że zna Niemcy — aż do ostatka. Należy się liczyć z zdobywaniem bastionu europejskiego przez miesiąc.

Nie wiemy, jakie siły zdoła Giraud zgromadzić. Mówił on o 300.000 żołnierzy, ale po oświadczeniu guber-

natora Afryki Zach. Boissona, że oddał do rozporządzenia Giraud na razie 100.000 rekrutów, a może dać jeszcze więcej — liczyć by się należało, że Giraud wystawić może do 400.000 a nawet więcej. Jest to tylko sprawa uzbrojenia, a jeżeli Ameryka dotrzyma na czas słowa — a dotrzyma zapewne — to wówczas na schyłku tego roku armia francuska w Afryce mogłaby już przedstawiać się jako znaczna siła.

Biuro gen. de Gaulle podaje, że siły t.zw. Wolnych Francuzów wynoszą ok. 100.000. Tego rodzaju „konkurencja” może wywołać uśmiech na ustach sceptyków, ale zasadniczo winniśmy się cieszyć tego rodzaju wyścigiem. *Zyczymy najlepiej temu zwycięstwu!* Im więcej wojsk francuskich, tym lepiej dla wspólnej sprawy, dla przyszłości inwazji Europy.

W TUNISIE

Koła wojskowe sojuszników podają, że czekamy w Tunisie na obseczenie terenu. Podobno ostatnie deszcze uniemożliwiły działania na wielką skalę. Tylko w pasach górskich, na kamiennych wyżynach, trwają walki. Niemcy mają podobno pod wodzą von Arnima do 100.000 żołnierzy. Rommel, korytarzem jaki pozostał wolny, przerzuca swoje siły. Łącznie będzie tego do 200.000 a może więcej.

Alianci nie lekceważą bynajmniej siły obwarowanych Niemców. Przyznają oni teraz, że gdyby nie pomoc Francuzów, to położenie ich było by w pewnej chwili bardzo złe. Wróg przetrwał do Tunis najcięższe czółgi, przeszło 60-tonowe Mark VI, ma doskonałe uzbrojenie, kazamaty niemieckie są bronią i osłanianie pancerzami stalowymi — słowem zdobycie Tunis i Bizerty będzie zadaniem ciężkim.

Sojusznicy postanowili nie przechodzić do szturmu, dopóki nie zgromadzą odpowiednich sił, dopóki ich szturm nie będzie czymś naprawdę groźnym. Liczyć by się trzeba z tym, że przed marcem nie dojdzie do uderzenia, a samo „wymiecenie” wroga będzie — jeżeli włoskować za słów Churchilla i innych przedstawicieli sojuszników — robotą na kilka tygodni.

TRENY NIEMIECKIE

Prasa niemiecka i rozgłoszenie Rzeszy stoją pod znakiem żałoby. Tego rodzaju zmiana ma na celu przypusz-

czalnie dwie rzeczy: obliczona jest ona zarówno na zewnątrz, jak na wewnątrz. Jeżeli chodzi o efekt na zewnątrz, to propaganda niemiecka chce najwidoczniej obudzić w krajach anglosaskich obawy tych kół, które mogą się spytać, czy klęska niemiecka nie posuwa się „za daleko,” i czy nie trzeba dzisiaj myśleć o takim czy innym „ratowaniu” Niemiec. *Jeżeli chodzi o rynek wewnętrzny, to chodzi o zahartowanie społeczeństwa niemieckiego na jeszcze gorsze wieści.*

Nie należy nie doceniać hartu tego społeczeństwa. Przystawienie się propagandy niemieckiej jest celowe. Społeczeństwo niemieckie, któremu pokazuje się dzisiaj groźne sytuacje, nie zareaguje prawdopodobnie od razu paniką. Przeciwnie, oczekiwać by należało pewnego skrzepnięcia niemieckiego, albowiem społeczeństwo tak karne jak niemieckie nie rozsypuje się od razu /jak to sobie wyobrażają ci wszyscy, co wyrokują o Niemcach ze słyszenia/.

Linia przyjęta przez niemiecką propagandę jest wcale celowa. Nie można bowiem przypuszczać, ażeby tej wiosny Hitler mógł ofiarować społeczeństwu Rzeszy jakiegoś sukcesu. Przeciwnie, należy je przygotować na zajęcie Rostowa przez wojska sowieckie, na zupełne opuszczenie Kaukazu, może nawet na atak na Krym. Cofanie się armii niemieckiej może być procesem wolniejszym albo szybszym, ale będzie procesem stałym — przez długi jeszcze chyba czas. Gdzie znajduje się linia obrony, nie wiemy. Czy jest to linia Dniepru, nie wiemy. W każdym razie do wództwo niemieckie musi mieć w pogotowiu jakąś linię, jeżeli zaś ta linia nie była gotowa, to obecnie wykaże się ją pośpiesznie.

Milczenie samego Hitlera tłumaczy niektórym, że trzyma on w rezerwie jakąś niespodziankę /proponując pokojowe dla Rosji?/. Trudno to rozstrzygnąć. W każdym razie społeczeństwo niemieckie musi się przygotować na długą passę niepewności. Czy zaś w kwietniu lub maju będzie można przejść do przeciwnatarcia, to waptliwie. Nawet gdyby tak było, to przeciwnatarcie nie przyniesie znowu rozstrzygnięcia. Czyli? Wydaje się chwilami, że Trzeciej Rzeszy pozostają dwie możliwości: obrona na jakiejś linii /co jest na dłuższy dystans beznadziejne, albowiem pozwala wrogowi na tworzenie nowej siły/ albo — próby pokojowe.

Londyn, 8 lutego 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

BLOKADA MORSKA I STALIN-GRAD

Oczywiście klęska Niemców pod Stalingradem jest zasługą oręża sowieckiego. Powstaje jednak pytanie dlaczego Niemcy nie wycofali w porę armii „najkrótszego” ich feldmarszałka von Paulusa /tylko kilka godzin piastował Paulus swą godność/.

Jedną z początkowych przyczyn klęski było zapewne niedocenicenie przez naczelnego dowódcę niemieckie sił przeciwnika. Sądono, że natarcie sowieckie zostanie zatrzymane, a wówczas „cytadela” Paulusa odegra swoją rolę. Jednak rachuby te zawiodły. A co gorzej — nie zdołano wyewakuować VI armii ani łądem, ani powietrzem.

Prasa angielska donosiła, że *powodem unieruchomienia sił von Paulusa był brak materiałów pędnych.*

Niezawodnie wojska sowieckie przyczyniły się do utrudnienia dostawy ropy i benzyny. Ale główną przyczyną ich braku jest brytyjska morską blokadą.

Źródła rumuńskie i polskie wystarczyły gdy wojska lądowe Rzeszy tkwiły w stanie spoczynku. Ale dziś, gdy materiały pędne potrzebne są Hitlerowi nie tylko dla marynarki i lotnictwa, ale dla operacji toczonej się od Oceanu Lodowatego do Kaukazu i od Donu do Tunis — sprawa przedstawia się inaczej.

Nie uratuje Hitlera benzyna i ropa syntetyczna, bo do niej znów potrzebny jest węgiel. Węgla Niemcy mają pozornie dość. Ale brak im rąk roboczych i środków przewozowych, szczególnie w zimie, kiedy rzeki i kanały zamarzają. Różnica szerokości toru kolejowego w Rosji, wywołuje też poważne trudności. Przekucie toru zmusza Niemców do operowania na liniach sowieckich własnym taborem, tym bardziej, że rosyjski został wyewakuowany. Łatwo sobie wyobrazić ile ton węgla zużywa zderzający parowóz, ciągnący z Francji do Rosji, w porze zimowej, nadmierny ładunek wojskowy.

A poza tym węgiel jest „osi” potrzebny do przemysłu, komunikacji, instytucji użyteczności publicznej, żegluga, no i do ogrzewania. Węgiel choć trudno dziś mówić o wyzerpaniu zasobów nafty czy benzyny w oblezionej cytadeli germańskiej, to jednak blokada brytyjska zrobiła swoje: pozbawiła „os” szeregu surowców strategicznych pierwszej potrzeby i tym utrudniła jej w dużym stopniu operacje na lądzie. Klęska VI armii jest jednym z pośrednich skutków blokady morskiej. I zapewne nie ostatnim.

Przeciwnie — Sprzymierzeni, panując na morzu, nie tylko rosną w siłę, ale od półtora roku zaopatrują Rosję i Chiny w potrzebny im

sprzet i zaopatrzenie. Tu także zwycięstwo sowieckie nabiera blasku dopiero w świetle brytyjskiego panowania na morzu.

NA PACYFIKU

Japończycy głoszą o zatopieniu na Archipelagu Salomona dwóch okrętów liniowych i czterech krążowników U.S.A., a nadto o uszkodzeniu kilku innych okrętów ciężkich. Samoloty Mikada miały wykonać samobójczy atak, rzucając się z pełnym ładunkiem bomb na te okręty. Komunikat amerykański brzmi dość tajemniczo, podając iż obie strony poniosły straty i że bitwa nie jest skończona. W każdym jednak razie wiadomości japońskie są bardzo przesadzone i mają na celu zatarcie wrażenia niepewności „osi” w Europie i Afryce.

Raz jeszcze stwierdzić należy, że flota nie może działać bez „parasola lotniczego,” a lotnictwo nie może rozwiązywać większych zadań bez marynarki.

WOJNA PODWODNA I RAEDER

Cyfra zatopionych statków, podawana co miesiąc przez radio niemieckie, spadała w styczniu około 25%. Niemcy tłumaczą to... złą pogodą. Zapewne dlatego admirał Raeder „podał się do dymisji.” Biedak nie mógł zapewnić własnym okrętom podwodnym lepszej pogody!

Wojna na morzu

1 lutego: Rada Narodowa R.P. po wysłuchaniu exposé gen. Sikorskiego o przeprowadzonych przez niego konferencjach w Ameryce uchwała rezolucję, w której stwierdza zasadniczą zgodność polskich celów wojny z celami Stanów Zjednoczonych oraz zapewnia Kraj, że jego niezłomne bohaterstwo zmaganie się z najeźdźcą jest w pełni doceniane jako doniosły wkład Polski do walki Zjednoczonych Narodów.

2 lutego: Ogłoszono, że premier Churchill, po konferencji w Casablance odbył rozmowy w Adana z prezydentem Turcji.

—Polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały wyprawę bombową atakującą obiekty kolejowe w Bruges. Do spotkania z nieprzyjacielskim lotnictwem nie doszło. Wszystkie samoloty powróciły.

3 lutego: Polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały trzy wyprawy

bombowe na St. Omer i inne cele w północnej Francji. Polscy myśliwcy stracili dwa Focke Wulf 190, tracąc cztery samoloty własne. Dzięki jednak ich ofiarnej walce wyprawa bombowa wykonała swe zadanie.

—Niemcy rozlepił w Polsce proklamację o całej ludności t.zw. Generalnego Gubernatorstwa wzywając do zapisywania się na listę niemiecką. Lista ta ma niewątpliwie stać się nieprawą podstawą poboru.

4 lutego: w nocy z 3/4 polskie dywizyjny bombowe brały udział w ciężkim nalocie na Hamburg. Trzy zalogi polskie nie powróciły.

—Polskie dywizyjny myśliwskie przeprowadzały zadanie wymiatania nad terenem okupowanym przez nieprzyjaciela. Do spotkania z nieprzyjacielem nie doszło.

5 lutego: polskie dywizyjny bombowe w nocy z 4/5 bombardowa-

ły Lorient. Wszystkie zalogi polskie powróciły do baz.

6 lutego: Stworzenie północno-afrykańskiego teatru działań wojennych z gen. Eisenhowerem jako naczelnym dowódcą.

7 lutego: Polskie Dywizyjny Myśliwskie atakowały cele ziemne na terytoriach okupowanych. Wszystkie samoloty powróciły.

8 lutego: W nocy z 7/8 Polskie Dywizyjny Bombowe brały udział w największym dotychczas nalocie na port Lorient. Wszystkie zalogi polskie powróciły do baz.

—W Szkocji, w miejscu, gdzie brytyjska Para Królewska i Naczelny Wódz przyjmowali defiladę oddziałów polskich w marcu 1941 roku, odsłonięto uroczystie tablicę pamiątkową.

—Doniesiono, że wojska sowieckie zdobyły Kursk, co stanowi poważny etap w marszu na Charków.

dwukrotne dymisje jej dowódców, nie potrafiły ocalić rozpadającego się „imperium.”

MORZE CZARNE

Flota sowiecka wysadziła kilka desantów na tyłach cofających się z Kaukazu wojsk niemieckich. Jeszcze jeden dowód jak flota jest potrzebna właśnie na morzu „zamkniętym,” „ciasnym” czy „wewnętrzny,” gdzie operacje mają własny, nieziemny charakter.

Sowiecka flota czarnomorska, mimo niewatpliwie dużych strat, nie dała się zamknąć ani w Sewastopolu, ani na morzu Azowskim, ani w Noworosijsku. Natomiast Niemcy, nie rozporządzając na Morzu Czarnym flotą /za wyjątkiem nielicznych okrętów rumuńskich, oraz sprawozdanych Dunajem lub koleją mawnych jednostek podwodnych i nawodnych/, nie zdołali, mimo przewagi w powietrzu, opanować tego morza i unieruchomić sił morskich przeciwnika. W świetle tych wydarzeń, twierdzenie jakoby Bałtyk nie nadawał się do działań sił morskich — wygląda naprawdę... nieprawdą.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

„Polska Walcząca” poświęciła jej z okazji święta dużo miejsca, tedy zwracamy tylko uwagę na jedną sprawę:

Marynarze nasi, którzy dziś walczą na okrętach Rzeczypospolitej, budują przyszłość Polski na morzu — dając dowód czym jest w życiu Państwa i Narodu morską siłą zbrojną. To też wszystkie przyszłe nasze poczynania polityczne czy gospodarcze muszą mieć jako podstawę — zabezpieczenie wolności morskiej. Bez tego nie będzie mowy ani o trwałym pokoju, ani o bezpieczeństwie, ani o przymierzach, ani o potęgę państwa, czy o dobrobycie ludu. Usiłowanie przerzucenia obrony naszych interesów morskich na obce państwo, jest wytworem nurtującego jeszcze niektóre umysły atawizmu lądowego — i w świetle prawdy historycznej i strategicznej — nie wytrzymuje krytyki.

Zyczymy naszym marynarzom w dniu ich święta, aby „ostatni Mochikanie” o wstępnym sposobie myślenia, zniknęli raz na zawsze z horyzontu. A na ich miejsce pojawili się ci, których dziś jest legion — ludzie o szerokich poglądach i głębokiej wiedzy, umiejący zarówno przewidywać, jak i korzystać z lekcji historii.

Ze tak będzie, nie waptamy, bo świadczą o tym choćby głosy prasy podziemnej z kraju, domagające się zabezpieczenia naszej wolności morskiej przez stworzenie odpowiedniej do naszych żywotnych potrzeb — Marynarki Wojennej.

JULIAN GINSBEET

Ameryka liczy tylko na siebie

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Pociąg zwolnił dojeżdżając do Trenton. Starszawy sierżant wstał, obciągnął mundur i powiedział do młodego podporucznika lotnictwa:

—Good-bye, my boy. And good luck!

Kiedy sierżant wyszedł, podporucznik przesunął się na jego miejsce, wyciągnął nogi na przeciwległą ławkę, tuż koło mnie i zaprosił mnie gestem, żebym zrobiła to samo:

—Teraz oboje możemy usiąść wygodnie—uśmiechnął się.

W chwilę potem już spał.

Czytałam ostatni list ojca: "Napisz co się tam mówi w Stanach, choćby ogólnikowo, bo my tu nie wiemy. Tutaj wszyscy liczą na Rosję, a ci co przyjechali z Rosji mówią, że tam wszyscy liczą na Amerykę. Gdyby w Ameryce wszyscy liczyli na Anglię—to był komplet."

Spojrzałam na zwinętego w kłębek na przeciwległej ławce podporucznika. Otworzył oczy, ziewnął, przesunął ręką po twarzy i zapytał:

—Czy to rosyjski orzeł, ta broszka na pani zakiecie?

—Nie. To polski orzeł.

—O... Pani była w Polsce podczas wojny?

—Tak.

—O, to ma pani więcej doświadczenia, niż ja. Ja dopiero przedwczoraj skończyłam szkołę oficerską i dostałam promocję na podporucznika. W ciągu kilku tygodni będę już po uszy w tym całym bagażniku.

—Żałuję pan tego, czy chce się pan dostać do czynnej służby?

—Moje chęci takie czy inne nie i tak nie pomoże. Oczywiście piloci mają mniejsze szanse powrotu, niż ktokolwiek inny...

—Czy pan myśli, że to jest warto?—zapytałam niemal odruchowo.

—Co jest warto czego?—przetarł raz jeszcze zaspane oczy i wyciągnął papierosy z kieszeni.

—No, pana życia, na przykład...—powiedziałam w formie wyjaśnienia.

Obracał przez chwilę papieros w palcach i myślał. Potem powiedział:

—Jeszcze kilka miesięcy temu nie byłem pewny, czy to jest warto mego życia czy nie. Ale teraz wiem, że jest warto. Miesiąc temu urodziła się moja córeczka. Dla niej i dla mojej żony, myślę, że dla nich właśnie, warto jest zapłacić choćby własnym życiem za ludzkie warunki bytu.

—Ludzie i w Niemczech żyją...

—powiedziałam.

—Et, co tam za życie!—machnął ręką pogardliwie. A potem powiedział poważniej i o wiele mniej zaspasanie:—jabym wolał nie żyć, niż żyć ich życiem tam w Niemczech.

—Dlaczego?—zapytałam.

—Czego pan tak nienawidzi w ich regimie?

—Niech pani mi da chwilę czasu. To trudno od razu odpowiedzieć. Tyle jest rzeczy...

Siedzieliśmy kilka minut w milczeniu. Rada byłam, że nie odpowiedział natychmiast jakimś gotowym frazeosem o niewoli hitlerizmu i wolności demokracji. Czekając cierpliwie. Wreszcie powiedział:

—No, na przykład to ich palenie książek... Jakże tak żyć?

—Co pan robił przed wojną?—zapytałam.

—Studiowałem na *University of Michigan*—powiedział, i mówił dalej:—to palenie książek akurat przyszło mi na myśl, ale to jest tylko część tego, co mi się wydaje najniebezpieczniejsze w nazizmie: nietolerancji. To, że oni tak

hurtownie, tak bez żadnych wyjątków umiemy nienawidzić jakąś rasę czy jakiś naród, czy jakąś religię. W Ameryce znowu... Jak dawno pani tutaj jest?

—Dwa lata.

—Czy przez te dwa lata spotkała pani jednego Amerykanina, któryby potępiał i nienawidził wszystkich Niemców, czy wszystkich Włochów?

—Nie—odpowiedziałam.

Ale widziałam wielu takich, którzy uważali wszystkich murzynów za hołotę, a wszystkich Japończyków za perwersyjne pół-diable.

Okrągłogłowy, łśniący i czarny kelner z wagonu restauracyjnego przeszedł koło nas z koszem *sandwiczów*, świecąc białymi zębami.

—Chce pani kawy?—spytał podporucznik.

Kiwnęłam głową i za chwilę siedzieliśmy z dymiącymi papierowymi kubkami w rękach. Podporucznik wrócił do mego ostatniego zdania.

—Z Japończykami to co innego. Oni są nam tak niesłychanie obcy. Bardziej obcy nawet niż Niemcy.

—Czy wolałby pan widzieć Stany pod okupacją japońską czy niemiecką?

Podporucznik zachłysnął się przedko przekniętą kawą i wysypał szybkie, nieporządne słowa, jak garść ziaren na stół:

—Cóż za teoretyczne spekulacje! Trudno sobie wyobrazić Amerykę pod jakąkolwiek okupacją. Francuzi też tak mówili o Francji co prawda... Ale jednak... Ameryka! Nie!... No, ale jeśli już mam rozumować kategoriami fantazji, to zdecydowanie wolałbym widzieć tutaj Niemców, niż Japończyków.

Miałam na kolanach "Czarną Księgę" polską, którą mi dano tego dnia do zrecenzowania. Otworzyłam na chybił trafił, w pierwszym lepszym miejscu. Trafiłam na paragraf o 20-letniej dziewczynie niemieckiej, która ustrzeliła choinkę na Boże Narodzenie dla polskiego jeńcy; za to przestępstwo została skazana na 30 miesięcy ciężkich robót, a jej matka na 18 miesięcy. Pokazałam ustęp porucznikowi.

Znowu otwierałam na chybił trafił: fotografia Żyda polskiego otoczonego przez trzech Niemców gojących jego rytualną brode. Nie było na tej fotografii ani trupów, ani zgłiszcz, ani ran. Trzech ludzi w mundurach stało śmiejąc się naokoło człowieka o pięknym wschodnim profilu, w jarmulce na głowie. W jego oczach było śmiertelne znużenie, nieprzebragana nienawiść i wielka pogarda. Trudno było znaleźć lepszą ilustrację wulgarnego podłości. Pokazałam fotografię podporucznikowi.

—Czy jest pan pewien, że mógłby się pan pogodzić z tymi ludźmi?

Wzruszył ramionami:

—Oczywiście nie mógłbym.

Dlatego powiedziałam, że to są fantastyczne spekulacje.

—Dlaczego może pan sobie teoretycznie wyobrazić ugodę z nazizmem, a nie umie pan sobie wyobrazić żadnego kompromisu z Japończykami?

—Bo ich umysłowość jest tak bardzo inna od naszej. Myśmy zbudowali nasz kraj na niepowodzeniach i zawodach. Każdy z nas był bodźcem do nowej próby, każde niepowodzenie było szeptem do powodzenia i podniętą do zdobycia tego, co się wymykało z rąk. Od dziecka nas uczono, że jeśli się spadnie z konia—trzeba się natychmiast z powrotem wdrapywać na grzbiet; że jeśli się jeden skok z trampoliny nie uda, to choćby się miało sińce od uderzenia, trzeba skakać drugi, czy trzeci.

ci, czy czwarty raz, dopóki się nie uda. W końcu się zawsze udaje.

Well, Japończycy jak płasko skoczą i uderzą się o wodę—zamykają się w swoim domu i popełniają hara kiri na środku salonu. Nie, niech się pani nie śmieje! To jest naprawdę fundamentalna różnica. Dzięki temu właśnie nawet w najbardziej fantastycznych rozumowaniach nie umiem sobie wyobrazić współżycia z Japonią. My będziemy dotąd próbować, póki nam się nie uda. Ameryka dotąd jeszcze nie przegrała żadnej walki w ciągu swojej historii. I nie mamy najmniejszej ochoty stwarzać precedensu w tej wojnie. Skoczyliśmy już i w tej wojnie płasko, to prawda, i nabitieraliśmy sporo sińców, ale kto by sobie zwracał głowę japońskimi hara kiri! My, proszę pani, drapiemy się na trampolinie od nowa, stajemy w pozycji, i nurkujemy, tym razem, daj Boże, poprawnie.

—North Philadelphia!—wołał konduktor przechodząc wagonami. Miałam jeszcze kilka minut czasu.

—Cóż będzie pana osobistą trampoliną?—uśmiechnęłam się.

—B-17—odpowiedział poważnie. Potem dodał:—Mam nadzieję, że to będzie B-17.

—Latająca Forteca?

—Najwspanialszy samolot na świecie!—odpowiedział podporucznik. —A wie pan ileśmy ich mieli w dniu ataku na Pearl Harbour? Jeden! Ale od tego czasu jużemy się wydrapali niemal na wierzchołek trampoliny i *watch us*, niedługo skoczymy. Mój Boże, cóż to będzie za skok!

Światła głównego dworca filadelfijskiego zająrzały w okna pociągu. Wstałam i zdjąłam swoją walizkę z półki. Niespodziewanie dla samej siebie zapytałam:

—Jak na imię pana córeczeczka?

—Jenny—uśmiechnął się podporucznik.

Chciałam powiedzieć jak sierżant z Trenton: "Good-bye, my boy. And good luck!", ale jakiś nie wyszło. Powiedziałam tylko:

—Dziękuję za kawę. —I po sekundzie wahania:—Niech Bóg prowadzi.

Opędził ręką podziękowanie i patos, powiedział:

—Good luck to you—i rozciągnął się na ławce. Taszcząc swoją walizkę do wyjścia, obejrzałam się jeszcze raz: miał zamknięte oczy i oddychał równo. Spał.

Ciemna, duszna noc ustępowała leniwie z drogi światłom kilku aut na pustych ulicach filadelfijskich. Człowiek czekający razem ze mną na tramwaj powiódł oczyma za przejeżdżającym samochodem:

—Ciekaw jestem jak ten dostał benzyny?—mruknął. —Ja swoją rację już tydzień temu zużyłem...

—Trudno panu się obejść bez auta?—zapytałam współczująco.

—Et, obejdę się... Nie tylko bez tego będziemy się niedługo obchodzić. Słyszała pani Prezydenta wczoraj?

Kiwnęłam głową, że słyszałam.

—No, właśnie. Ot, i mój tramwaj...

—Myśmy tutaj liczyli na Rosję—przyszyli mi na myśl słowa listu ojca—"w Rosji podobno liczyli na Amerykę. Gdyby w Ameryce wszyscy liczyli na Anglię—to był komplet."

Nie, Ameryka nie liczy na nikogo. Ameryka liczy tylko na siebie. Zamiast czyścić miecz samurajski patentowanym proszkiem White'a czy Brown'a i popełniać hara kiri, Ameryka po niepowodzeniach drapie się na nowo na najwyższą trampolinę i szkuje do nowego skoku. I by *crackey*!—nawet jeśli by miała skakać dziesięć razy—w końcu jej się uda.

MARTA WĄKOWICZÓWNA

SONET O CISZY

Boli mnie myśl o tobie, przezroczyście Pani,
ciszo białoramienna, niegrana melodia...
—Upici swarem, wrzaskiem, własną krwią
i zbrodnią mordują ciebie ludzie zgrają rozkrzyczani.

I nie ma ciebie—jasna i rozstłoneczniona,
malowana obłokiem, zatopionym w wodzie...
ciszo miękkoszelestna, która z nieboskłonów
zapachem pół pszenicznych wśród południa
chodzisz...

Ludzie zabili ciebie w rozpętanej szale
władzy, pieniądza, wojny, maszyn i metalu—
i już nie mogą kwietnej piosenki twej słyszeć...

Marni, głupi. Nie pojmą i nie czują wcale,
że każdy huk, co niebo żywą krwią zapala—
odgradza ich od Boga, który kwitnie w ciszy...

HALINA TERLECKA

RZKA

Z ojczyzny przyniosły wichrowe mi posty
wieść słodką, jak matki wspomnienie:
szum fali, co płynie w krąg skutej głębinie,
swe wolne schylając grzebienie.

Spogląda wróg-zima na pęta olbrzyma,
rozsuwa lodowe w krąg cienie
i zgrzyta:—Tej rzeki na wieki, na wieki
fal wolnych stłumione westchnienie!...

A rzeka nie pyta, lecz płynie ukryta
i lodom gotuje zburzenie,
bo siłą swej fali wciąż dalej i dalej
dnem toczy olbrzymy-kamienie.

U mórz i rzek bramy, gdzie żwirne są tamy,
głaz w lody, jak taran, się wżenie,
roztraska, roztoczy — i w zimę zle oczy
fal wolnych wytryśnie spojrzenie!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Z CÓRKĄ

Wracaliśmy do domu z filmu, który śpiewał
Melodie kolorowe. Londyn tonął w mroku.
Zgasła lampka, więc rzekłem: "uważaj, bo
drzewa."
I wtedy mnie spytała: "co to znaczy pokój?"

Czy to prawda, że wtedy nigdy nocy nie ma?
Że okna są jak lampki, światło z nich przesiewa
Mgłę przez welon błękitny i mgła sama świeci,
Więc nawet ciemną nocą swój dom dojrzą dzieci?

Że nikt się samolotów na niebie nie boi,
Bo jeśli leci który, to w nim sami swoi?
Bomb im rzucić nie wolno, gdyż to szkodzi rosie,
I czy prawda, że masek nikt nie będzie nosić?

"Tak" mówię, lecz nie mogłem ani słowa więcej,
Bowiem któż wytłumaczy prawdę obcą oczom
Urodzonej wśród wojny maleńkiej panience,
Że także pokój może być jak wojna mroczny?

Dzięki Bogu na świecie życie się nie zmienia.
Wojna nie zdola złamać prostego promienia
Lub zagłuszyć jesienną uroczystą pieśń.
Pokój też nie przyspiesza zakwitów czereśni...

MIECZYŚŁAW LISIEWICZ

LIST

Chciałbym coś miłego Ci napisać, lecz nie mogę.
...Tam jak krew zastęga święta Wisła

Ktoś mnie trzyma smutnym zamyśleniem
skuta trwoga.

A po nocach rosną wielkie cienie
w kraju strachów;

Tutaj w Szkocji świat pogodny, ludzki
mglisty Kraków.

—Ale grymas przykry, twarz mi brudzi
groźba wspomnień.

Na mundurze każdy z nas ma stygmat
długów krwawych.

W każdej chwili może wezwać sygnał
do rozprawy.

Wciągnie mnie za sobą wojny płomień,
spali listy.

Pozostanie tylko popiół wspomnień
—i to wszystko...

Gdy wolności sen jak uśmiech zgasnął,
nasze ręce

Po broń sięgną jak po swoją własność.
Po nic więcej!

Spraw tych, obcych Tobie, nigdy pojąć
nie potrafisz—

To mi zdradzi każdy uśmiech z Twojej
fotografii.

Powiedz sama, czy z tym wszystkim mogę
się odważyć

Twe dzieciństwo jasne wtrącić w ogrom
moich zdarzeń.

Zaciężyła radość mym powiekom
pośród nocy...

Więc pozostań—miłym i dalekim
dzieckiem Szkocji.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Nakładem "Książnicy Polskiej," 242, Hope Street, Glasgow

pełny przedruk zbioru wierszy powstałych po kampanii wrześniowej
i wydanych konspiracyjnie w Kraju
p.t.

ANTOLOGIA POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Przedmowa Tymona Terleckiego

Cena 2sh.

Czysty dochód na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji

Tu jest Polska

AKT IV.—dokończenie*

/Wchodzi pułkownik Flicke z adiutantem/

FLICKE: Heil Hitler!

/Wszyscy stają na baczność i pozdrawiają/

KAPITAN /podchodząc do pułkownika/: Panie pułkowniku, melduję posłuszenie —

FLICKE /przerzywa/: Nie trzeba. Dziękuję. Proszę mi zaraportować stan roboty. Albo nie — sam zobaczę. /Siada za stołem/: Proszę o plany, zestawienia, wykazy.

KAPITAN /skonsternowany, drżący/: Nie wiem, co zrobić — panie pułkowniku — stała się jakaś dziwna rzecz. Były tu — plany, zestawienia, wykazy — były i nie ma ich w tej chwili. Może porucznik Wohlfahrt, który miał tu dyżur, podczas gdy my na kolacji w mesie — może porucznik Wohlfahrt gdzieś schował — Doprawdy — coś takiego pierwszy raz —

FLICKE: Za taki nieporządek w biurze — pan wie, panie kapitanie — idzie się pod sad wojenny. Pod sąd!

KAPITAN: Czy wolno mi mówić, panie pułkowniku? Było wszystko w największym porządku. U mnie — zawsze porządek. Ja od zmysłów odchodzę, panie pułkowniku, bo nie pojmuję, zupełnie pojąć nie jestem w stanie, jak, dlaczego? Porucznik Wohlfahrt napewno —

FLICKE: Zawołać Wohlfahrt!

KAPITAN /daje znak Grasserowi, który nie bardzo wie, gdzie i jak szukać Wohlfahrt, ale próbuje się przed pułkownikiem, idzie do drzwi, wiodących do przedpokoju/.

FLICKE: Zanim przyjdzie porucznik Wohlfahrt, zanim się to, co tu się stało wyjaśni — mam panom do oświadczenia, co następuje: Z rozkazu naczelnych władz terenu okupowanego otrzymałem w tym okręgu specjalną misję. Będę wprawdzie współdziałał z istniejącymi tu władzami i instytucjami, ale moje zarządzenia będą decydujące. Zrozumiano?

KAPITAN: Tak jest, panie pułkowniku!

FLICKE: Będziemy dalej pracować według zasady: Nie popuszczać, tępić, łamać.

KAPITAN: Tak jest, panie pułkowniku!

FLICKE: Ale wszystko, co było dotąd — to idylla. Dano mi wolną rękę /zaciska pięść/ — ta ręka będzie — taka. Zrozumiano?

KAPITAN: Tak jest, panie pułkowniku!

FLICKE: Żądam od panów całkowitego oddania się pracy, bezwzględного wypełniania moich rozkazów, gorliwości w służbie. Nie wątpię, że powierzono mi dzieła — dokonam. Zatem — Heil Hitler!

/Wszyscy powtarzają/

/Grasser wchodzi — staje w drzwiach. Ma nieszczęśliwą minę, ale uczestniczy skwapliwie w okrzyku/.

FLICKE: A teraz dostawcie mi wreszcie Wohlfahrt! /gniewnie/: Żywego, czy umarłego!

KAPITAN /do Grassera/: Co z Wohlfahrtem? Do licha!

GRASSER: Nie znalazłem porucznika Wohlfahrt, panie kapitanie.

FLICKE: Niech kto inny pójdzie. Gdzie go kapral szukał?

GRASSER: Na dworze — w ogrodzie, panie pułkowniku.

FLICKE: Tu są przecież jeszcze jakieś pokoje — dom przeszukać należało. Same dziwy tu się dzieją. Nie uznaję ani dziwów, ani zagadek.

PORUCZNIK /idzie do przyległego pokoju — wraca zmieniony, przerażony/: On tam jest —

FLICKE: Czemuż nie przychodzi?

PORUCZNIK: Stało się coś strasznego. Porucznik Wohlfahrt — nie żyje.

/Poruszenie/

FLICKE: Nie żyje? Był zdrow, jak koń.

PORUCZNIK: Powieszony, panie pułkowniku —

KAPITAN: Co — co? Teraz rozumiem — plany — zestawienia — To napad!

FLICKE: Napad? Jakże to? Ulica strzeżona, jak twierdza.

KAPITAN: Jak twierdza, panie pułkowniku.

FLICKE: Widocznie — niedostatecznie strzeżona. A tu zauważyłem brak okiennic. Dom, jak latarnia. Przy świetle, jak teraz — istna latarnia. To lekkomyślność. Karygodne niedopatrzenie. Pan za to odpowiada, panie kapitanie.

KAPITAN: Te domy — śmiem powiedzieć, panie pułkowniku, wszystkie bez okiennic. Zarządzenie Gestapo. Tak objęliśmy. Nie było czasu zmienić, założyć nowych.

FLICKE: Widzę, że czeka mnie tu robota nie tylko z tą psią sforą polską, ale z własnymi ludźmi. Będę karał — karał! Tamtych tępił do korzenia, a was — surowo karał! No, prowadźcie mnie do Wohlfahrt. To mój siostrzeniec. Syn mojej jedynej siostry.

/Pułkownik wychodzi do przyległego pokoju wraz z kapitanem, porucznikiem i adiutantem/.

ŻOŁNIERZ /do Grassera/: Panie kapralu, tu się teraz zaczyna karnawał — nie? GRASSER: Co mnie pan ciągnie za język?

ŻOŁNIERZ: A pan, panie kapralu, jak osika. Drży, boi się. Czego? Robić swoje, jak trzeba i bez obawy.

GRASSER: Robię przecież swoje. Ale słyszał pan, co mówił kapitan. Że jestem starej daty, że jestem Austriak, wiedeńczyk. On mnie za to nie lubi. — A bać się? Widzi pan — jest coś w tym domu, co od pierwszej chwili, odkąd urządzono to biuro — co tu jakoś przeszkadza. Nie wiem, kto tu mieszkiał przedtem —

ŻOŁNIERZ: Kto mieszkiał? Oni — Polacy. Któż by inny? I co to ma do rzeczy? Upiórów się pan boi? O ile mi wiadomo, w tym domu nikt się nie powiesił.

Owszem — niedaleko stąd, jak przyszedł rozkaz opuszczenia domu, właściciel — ot tak —

/gest powieszania/.

GRASSER: Widzi pan!

ŻOŁNIERZ: Nic nie widzę. Zresztą, jeżeli o mnie idzie, to niechby się wszyscy Polacy powywieszali. Mielibyśmy mniej roboty — my. O — teraz to z porucznikiem Wohlfahrtem. Pułkownik Flicke pokaże, co umie. Dlatego powiedziałem, że zacznie się karnawał. Bo wiadomo, kto go zabił. Napewno nie zazdrośna kochanka.

GRASSER: Panu żarty w głowie, kiedy tu taka rzecz się stała. Powiesili go — o właśnie, powiesili... W tych domach, w tym kraju nie będzie — nie jest już bezpiecznie dla nas.

ŻOŁNIERZ: Pan dopiero teraz doszedł do tego wniosku? To pan ciężko i powoli myśli, panie kapralu. My ich ot tak /gest/ a oni nie chcą się poddać. Po prostu — nie chcą.

GRASSER: No, dobrze. Ale co dalej? Przecież to się wcale nie kończy. Przeciwnie — jest coraz gorzej. Ja pamiętam tamtą wojnę. Pan nie. Ja wprawdzie nie byłem tu, bo tu, tak jak teraz, była i wtedy okupacja niemiecka — ale wiem, co się tu działo, jak Niemcy stąd wychodzili. A teraz — może być jeszcze mniej przyjemnie dla nas, którzy tu jesteśmy.

ŻOŁNIERZ: Co mi tu pan z tamtą wojną! Także porównanie! My teraz zwyciężamy. Bezustanku zwyciężamy. O — patrzcie tylko, jakie myśli przychodzą do głowy kapralowi Grasserowi!

GRASSER: Ja przecież nie nie mówię. O Polakach była mowa. Sam pan zaczął o Polakach.

ŻOŁNIERZ: Niech ich wydusi dżuma!

GRASSER: Dżuma, epidemia — to obojętny miecz. Jakby tu wybuchła zaraza, to i nam nie byłoby wesoło.

ŻOŁNIERZ /chichocze/: Pewnie. To też inaczej musimy sobie z nimi poradzić. Niech nas o to głowa nie boli. Są od tego tacy, jak pułkownik Flicke.

/Wchodzi ci, który wyszedł do przyległego pokoju/.

FLICKE: No — tak. Nie żyje. Szkoda chłopca. Pięknie służył ojczyźnie. Jego karta obfituje w czyny, godne niemieckiego młodzieńca. A miał być moją prawą ręką. Mogłem mu powierzyć najtrudniejsze zadania. Nie uznawał pardonu.

KAPITAN: Nie uznawał. Taki młody, a ludność tutejsza drżała przed nim. Jak szedł ulicą, dzieci na jego widok zmykały do mysich dziur.

FLICKE: Wychowała go matka, moja siostra. Prawdziwa matka — Niemka. Po przodkach naszych odziedziczył niemieckie poczucie siły. Bo dewizą naszego rodu było: "Co zawadza, musi być nie tylko usunięte, ale zniszczone do korzenia."

KAPITAN: I taki mu przyszedł koniec w tym przeklętym kraju.

FLICKE: Kraj ten wcale nie jest przeklęty. Z chwilą, kiedy my go zajęliśmy, nie jest już przeklęty. Jest nasz. Naszą zdobyczą i pomnożeniem naszego bogactwa. Z ludźmi damy sobie rychło radę. Tak ich tu ściśniami, że im nie starczy nawet powietrza dla płuc. /Do adiutanta/: Jeszcze dziś przygotujesz mi koncept raportu. Jutro rano wyśle de-

peszę do siostry. Zwiłki odeślemy, żeby spoczęły w rodzinnym grobie. Nie przyniósł porucznik Otto Wohlfahrt wstydu pradziadom, którzy i na tej ziemi stawiali swoje stopy okute żelazem.

KAPITAN: Wyznaczyli nam szlak dzisiejszego zwycięskiego pochodu.

FLICKE: Ogniem i mieczem wyznaczali. Wróciliśmy tu, żeby już tu pozostać na zawsze. Bo te ich polskie marzenia — to majaki szaleńców. Ciągłe im się jeszcze zdaje — że tu jest Polska. Ale tam, gdzie stanęła nasza noga, tam wszystko: ziemia, dobytek — jest już niemieckie.

KAPITAN: A tubylcy muszą się usunąć precz. Właśnie mówiłem — że z tubylców co najwyżej zrobić rezerwat.

FLICKE: Po co? Albo będą naszymi parobkami, albo precz, za Ural, na Sybir. Tak pisał Führer i tak się stanie, jak chce Führer.

KAPITAN: Słowa Führera są nieomyślne i niezawodne.

FLICKE: O — Führer lubił tego chłopca, mojego siostrzeńca. Otto Wohlfahrt dzierżył prym w Hitlerjugend. /Po chwili/: Zanim odejdę, zanim dokonczę tu moje sprawy służbowe, chciałbym jeszcze raz spojrzeć i pożegnać mojego siostrzeńca — Proszę panów zostać — ja sam —

/Wychodzi/

PORUCZNIK /do adiutanta/: Pułkownik bardzo się przejął śmiercią porucznika Wohlfahrt.

ADIUTANT: Kochał go, jak syna. Pułkownik nie ma syna, tylko dwie córki. A w Wohlfahcie widział jakby swego kontynuatora.

PORUCZNIK: Czy go ten cios nie żałuje?

ADIUTANT: Jego? Wy go nie znacie jeszcze. Żadne uczucia nie mają do niego dostępu. Wszystko, co wam tu mówił, to nie są tylko ciche słowa. Jest stanowczy i okrutny.

KAPITAN: Jak pan to powiedział? — Okrutny?

ADIUTANT: Nazywam rzeczy po imieniu, ale nie w sensie krytyki. My Niemcy nie stonimy od takich określeń. Nie wstydzimy się ich. Tak — pułkownik Flicke jest okrutny. I dlatego wypełni polecenie mojego zadania.

PORUCZNIK: A tu na samym wstępie, zanim jeszcze rozpoczął swoje urzędowanie — taki wypadek.

KAPITAN /łapiąc się za głowę/: Aj — aj — i te plany — zestawienia! Niech pan sam powie, panie adiutancie, czy jest tu jakaś moja wina?

ADIUTANT: Cóż ja? To osądzi pułkownik.

PORUCZNIK: Moim zdaniem jest, panie kapitanie. Te okna odsłonięte. Ktoś podpatrzył i dokładnie orientował się, gdzie, co. Należało przynajmniej zawiesić zasłony, jak już nie ma tych okiennic.

KAPITAN /z irytacją/: Jak taki mądry jesteś, poruczniku, to trzeba mi było wcześniej poradzić.

PORUCZNIK: O ile sobie przypominam, radziłem. Ale pan kapitan nie chciał. Powiedział nawet — powtarzam słowa pana kapitana: Mamy w biurze pianino, a jak jeszcze franeczki zawiesimy na oknach, to już nie będzie biuro, tylko damski buduar.

KAPITAN: Bo pewnie. Buduar, albo jeszcze gorzej. Musiałem się zgodzić na pianino, które Wohlfahrt przynosił tu z jakiegoś mieszkania. Kochał muzykę i jak trochę pogrą, lepiej mu się pracowało. Nie mogłem chłopcu odmówić tej drobnostki.

ADIUTANT: I w tym był podobny do swojego wuja, pułkownika. I pułkownik Flicke uwielbiał muzykę. Wagnera — ma się rozumieć. To niemieckie — mówi — to my! To muzyka mocy, gniewu, triumfu i wojny. Ta muzyka zwycięża i panuje.

KAPITAN: Nie znam się na tym. To był resort naszego niedołężnego Wohlfahrt. Teraz uprzątniemy stąd pianino.

/Wchodzi Flicke/

FLICKE: Panowie zabierzcie się natychmiast do roboty, żeby w najkrótszym czasie zrekonstruować wszystko. Mam nadzieję, że szkieł i zapisków nie skradziono, panie kapitanie.

KAPITAN /gorliwie/: Mamy to wszystko, panie pułkowniku. I kopie są, wprawdzie niekompletne, bez poprawek — ale całość da się doskonale odtworzyć.

FLICKE: Sprawa nieporządku, jaki tu zastałem, sprawa niedopatrzeń — będzie przedmiotem moich rozważań, panowie. To zapowiadałem. A teraz — krótko, bo pora spóźniona — zastanówmy się, jaki byłby punkt wyjścia dla śledztwa w związku z napadem, kradzieżą i zamordowaniem niemieckiego oficera. Czy panowie macie jakieś dane, jakieś podejrzenia?

KAPITAN: Co do osób — nie zdaje mi się, żebyśmy mogli kogoś wskazać. Natomiast sama sprawa — ten napad, rabunek planów i aktów, ta śmierć — oczywiście jest czynem tajnej polskiej organizacji.

FLICKE: O tym wiemy, że tajna organizacja. Ale to nie wlecie.

KAPITAN: Tu i ówdzie natrafiano na ogniwa. Ale całość wymyka się.

FLICKE: Mnie się nie wymknie. Mam sposoby na najbardziej wytrzymałych. Sposoby, że tak powiem, rodzinne, przekazane tradycją. Wprowadzę je i zastosuję obok tych, które już są stosowane.

/Po chwili/: Niech jednak nikt nie sądzi, że będę mścił się za śmierć siostrzeńca. Przybyłem do tego okręgu już z gotowym, całkowicie opracowanym planem. Tak czy inaczej, plan wszedłby w życie i byłby wykonany bez reszty. /Po chwili/: Nie rozwinę tu dziś mojego planu. To robota na najbliższe dni. Trzeba mi więcej ludzi. Więcej takich ludzi, jak był porucznik Wohlfahrt. Znajdę takich. Młodych. Wychowanków Hitlerjugend.

/Wstaje, idzie do telefonu. Zakreca korbę/

FLICKE: Tu mówi pułkownik Flicke. Zamawiam połączenie z Krakowem. Tak, dobrze pani powtarza — Flicke. Znałe pani nazwisko? Tak sądzę, że znane. Oczywiście połączenie bezpośrednie z General-gubernatorem. Dobrze. Poczekam.

/Wraca na swoje miejsce/

/Porucznik i adiutant siedzą przy dużym stole. Porucznik zabrał się już do pracy. Grasser i żołnierz pracują przy małych stołach. Kapitan porządkuje materiał, podchodzi do pracujących i coś im cicho objaśnia. Porucznik napina arkusz na rajsbręt/.

FLICKE: Tak — poczekam. /Wstaje i tak jakby miał zamiar podejść do pianina. Zastanawia się — i jednak idzie. Pada strzał z za okna. Brzęk wylatującej szyby. Strzał z za drugiego okna. I tu szyba

FLICKE /zachwiał się, krzyknął. Pada rażony/.

KAPITAN /trafiony w plecy, obsuwa się na podłogę po brzegu stołu/.

/Dużo, dużo strzałów. Kilka trafia w portret Hitlera/

PORUCZNIK I ADIUTANT /zastaniając się krzesłami, rejestrują do przyległego pokoju. Kule jednak dosięgają ich już na progu/.

ADIUTANT: Nie chcę umierać — nie chcę! /Czołga się za porucznikiem, który ma jeszcze tyle sił, że otwiera drzwi i zabrzaskuje je za sobą/.

ADIUTANT: Ty — świno — świno — uciekasz — nie ratujesz mnie! /milknie/.

ŻOŁNIERZ /który schował się pod stół, wola/: Grasser, Grasser — kapralu — i mnie się dostało — w łydke. O — boli — boli — Grasser, zabili ciebie, czy i ciebie zabili? Odezwi się! But trzeba mi ściągnąć, zanim noga spuchnie.

GRASSER /wychyla się z za szafy/: Zaczekaj, poczekaj trochę. Oni mogą tam jeszcze być z oknem. Cóż chcesz? Mnie mi moje życie —

/Dzwonek telefonu. Natarczywy, alarmujący/.

GRASSER: Właśnie teraz telefon! /Zatyka sobie uszy/. To napewno z Krakowa. Co począć? Co począć? /Decyduje się i skulony, przebiega kilka kroków od szafy do telefonu. Bierze słuchawkę. Mówi, odpowiadając na pytania/: Nie, nie pułkownik Flicke. Pułkownik Flicke nie będzie już mówił. Zastrzelony. Wszystkich nas tu powystrelali. Kto? Pewnie oni — Polacy. Nie wiem, nie widziałem. Za oknem ciemno. Tak — przez okno do nas strzelali. Tak — straszne, okropne. — Moje zdanie? Cóż ja mogę?... /zastanawia się nad odpowiedzią i ze zdumieniem raz jeszcze powtarza pytanie, zadane w telefonie/: Moje zdanie? Co ja o tym sądzę? /Mówi jakby dziwił się sam sobie i temu, który pyta/: Po prostu nie chcę nas tu. No — nie chcę, bo tu — tu jest przecież Polska.

/Prerażony swoimi słowami, rzuca słuchawkę/

/ZASŁONA/

HERMINIA NAGLEROWA

SKŁADNICA KSIĘGARSKA

Edinburgh

Biuro: 1, Atholl Place. Tel. 21583

Skład: 14, High Str. Tel. 20222 i 20223

POSIADA NA SKŁADZIE KSIĄŻKI

Wyszkoleniowe:

"Technik" 30/-
"Vade mecum kierowcy" cz. I 6/6
"Vade mecum kierowcy" cz. II 7/-
"Arytmetyka" 2/6
"Świat chemii" 3/-
"Słownictwo warsztatowe" 3/-

Wydawnictwa własne:

Słowacki "Anelli" /tekst/ 2/6
Słowacki "Kordian" /tekst/ 4/-
Krański "Przedświt" z komentarzami prof. Kleina 4/-
Krański "Irydion" z komentarzami prof. Sinki 6/-
/Z cyklu "Biblioteki Narodowej"/

A także wszystkie nowości ukazujące się na rynku księgarskim

Podręczniki do nauki angielskiego:

"Essent. English" Ekersley, Book I 3/-
Book 2 3/-
Book 3 3/6
Book 4 5/-
Brighter English 2/9
Concise Grammar 2/9
Common Mistakes 1/9
English for Allies 1/6

Książki angielskie o Polsce:

"First to Fight" 4/6
"Poland Still Unknown" 3/-
"Land of Rainbow" 3/-
"My Name is Million" /po pol. i ang./
"Polish Reader" czytanki polsko-angielskie /wyjątki ze znanych powieści i nowel polskich/ 5/-

* Por. nr. 52-53 "Polski Walczącej" z ub.r., nr. 1, 2, 3, 4, 5 z b.r.

Od wrót Tamerlana do Piccadilly

II. Śladami Aleksandra*



Długi konwój ustawia się na przedmieściach Teheranu. Porządek wzorowy. Nikt się nie wstydzi koła wozów, kierownicy czekają przy kierownicy na sygnał odjazdu. Ostatni jedzie sześciokółowy wóz ratunkowy z żórawiem.

ARCHEOLOGIA I POLITYKA

—Z górą trzy tysiące lat spogląda na Pana z tej płaskorzeźby — powiada sympatyczny i uczony p.G., przedstawiciel dyplomatyczny de Gaulle'a, a zarazem i kustosz muzeum archeologicznego w Teheranie.

Jak żywo stają przed oczyma czasy Xerksesa, Dariusza, pochody Macedończyka... Na tronie siedzi król, z tyłu za nim minister sprawiedliwości /o — sprawiedliwość to wielkie słowo, w życiu codziennym jednak rzecz rzadka!/, dowódcą wojsk, arcykapłan, dworzanie... Wszystko odrobione w olbrzymich rozmiarach /płaskorzeźba sięga sufitu sali/, a tak dokładnie, tak plastycznie, że człowiek chwilami ma wrażenie, iż tamte postacie, amfory, kunsztowne obrobione wędzida i miecze — to rzeczywistość, a tylko on sam przypadkiem cofnął się o parę tysięcy lat wstecz, do epoki Persepolis.

—Wojska polskie kroczą dziś po tych samych szlakach, które niedługo przemierzają szeregi Aleksandra — mówi p.G. — Dokonałicie wielkich rzeczy, o których historia mówić będzie kiedyś, jak o pochodzie Xenofonta.

Mimo woli kontrast: Jakies — tu nam doreczone — piśmiństwo polsko-amerykańskie. Plwa na wszystko co nam drogie i jasne. Umowę polsko-sowietką traktuje jako zdradę... Oczernia Naczelnego Wodza osławioną metodą: "nie pozwalaj". Powstaje pytanie, jaką drogą i po co tego rodzaju prasa dochodzi aż na Środkowy Wschód — do rąk żołnierzy — tak polskiego słowa drukowanego spragnionych. A oto ich opinia. Staje przede mną kanonier Władysław Z. — rodem z pod Sokala. Przepisowo melduje się "z prośbą."

—Prosimy posłusznie, żeby nam takich gazet nie przysyłano, bo cholera człowieka bierze... Myśleliśmy chcieli coś o Polsce, o wojsku, o tym jak się biją nasi lotnicy i marynarze, o rodzinach trochę... A tej p-o-l-i-t-y-k-i to nie chcemy... Dosyć, że Polskę zgubiła...

W ślad za nim przychodzi starszy wachmistrz, rozgoryczony, oburzony:

—Jak to? Więc im się nie podobą umowy? Więc woleli by, żebyśmy zginęli, byle oni byli na wierzchu. Łatwo tak robić politykę w barze czy restauracji. Gdyby pobyli, jak my, dwa lata za kręgiem polarnym, ze szkorbutem, biegunką i tyfusem, pracowali w tajdze przy 50° mrozu, a my... gdybyśmy siedzieli tam w Anglii czy w Ameryce i przeszkodzili umowie, to by krzyczeli, żeśmy zdrajcy, bośmy ich na śmierć wydali... Trzeci zimy przecież nikt by nie wytrzymał...

I nie inaczej myśleli oficerowie:

* Por. pierwszy artykuł cyklu: "Przez piaski Kara-Kum," druk w nr. 1 "Polski Walczącej" z b.r.

—Umowa tego rodzaju oparta jest na obustronnej lojalności. Jeśli ta istnieje, nieporozumień nie będzie. A w wypadku złej woli i tak podpis czy gwarancja nic nie znaczą... Więc jakże narażać życie setek tysięcy ludzi dla zadowolenia pniaczy, którzy i tak byliby niezadowoleni, bo, niestety, niczego się nie nauczyli. Brak im "stażu" w Rosji — dodawano z uśmiechem.

To też z polityką, pojowaną na sposób Anno Domini 1939, warto by już dać spokój. Żołnierzy, przybyłych z Rosji nie a nie tego typu sejmikowanie nie obchodzi. Służą Ojczyźnie — nie partiom czy orientacjom... A walczyć chcą nie z "przeciwnikami politycznymi" — jeno z wrogiem.

TROCHĘ O "PESTKACH"

To było upojenie! Można było wejść do sklepu i kupić, czego się chce. Można było wejść do restauracji, usiąść przy stole nakrytym czystym obrusem i bez długiego czekania — dostać smaczny i obfity obiad. Można było wyspać się w prawdziwym łóżku. I — hosanna — można było się wykąpać!

Małe zastrzeżenie: o ile miało się pieniądze! A z tym było znacznie gorzej. Kazano nam oddać wszystkie posiadane ruble w Krasnowodzku, obiecując, że wymienią to zaraz po drugiej stronie granicy na poważne funty sterlingi. Znam jednak takich, co czekają... do tej pory!

Mniejsza z tym. Podróż z Pehlewi do Teheranu poprzez dzikie grzbiety górskie — do 3.000 metrów wysokości — była by bajką z tysiąca i jednej nocy, gdyby nie biedne "Pestki." Na morzu chorowały na morską chorobę, w górach — na górską!

—Z tego wojska pożytku nie będzie — mruczał stary wachmistrz.

konserwatysta. Nie trafił, bo jest pożytek i — wierzymy, że będzie jeszcze większy.

Zacna pani Włada — komendantka główna kobiecego wojska — co niejednokrotnie w tamtej i tej wojnie dawała dowody żołnierskiej odwagi i poświęcenia — miała trochę codziennych kłopotów ze swą "owczarnią." Przysyłano o "jednej parszywej owcy," okazało się aż nadto prawdziwe, bo rzeczywiście tylko pojedyncze "Pestki" zachowywały się niewłaściwie. Ale odium najniebezpieczniej w świecie spadało na całość.

O komendantce ktoś napisał wierszyk, nie pozbawiony trafnego sądu:

Jesteś piękna — to nie tak wielkiego, Jesteś dobra — to jest bardzo dużo, Jesteś mądra — to coś niezwykłego, Jakież bogi u stóp Twoich służą?

Okiełznałaś nawet bolszewiką, A kapłan, gdyś była w kościele, Jak cię zoczył, zapomniał języka; Zamiast "credo" rzekł: O mój aniele!

Tak czarowna niby posag Diany, Łącząc mądrość z urodą, jak rzadko, Wstałaś z morskiej, jako Wenus, panny,

Niewiadomo — panną czy mężatką? Głosi fama, żeś jest jako twierdza, Niedostępna i dla dział burzących, Ale tego znowu nie potwierdza, Blask Twoich oczu namiętnie płonących.

Więc zgadnijcie kim jest komendantka,

Czy to Diana, czy dragon w spódnicę?

Czy zewnętrznie spokojna bachantka?

Z wierzchu lody, a wulkan w piwnicy...

Któż dziś taką rozgrzyzie, zrozumie?

Do zagadek ja nie jestem w transie...

Wielu wpadło! A reszta to... fume!

Deux fois honny soit, qui mal y pense...

Na biedną komendantkę jakies "oko męskie" rzuciło urok. Złamała nogę. Żalowaliśmy jej szczerze, życząc szybkiego powrotu do zdrowia. Jak to źle, że w Polsce często nie lubi się tych, co należą do sumiennie pełni obowiązki i... żądają tego samego od innych...

TEHERAN

Teheranu nie będę szczegółowo opisywał. Uczyniło to już wielu innych, pisząc zresztą więcej o teatrze polowym, niż o wszystkich innych sprawach razem. Ba — widziałem już gdzieś fotografię artystki-Polki, opatrzoną odpowiednio reklamowym podpisem, a przedstawiającą ową kapłankę sztuki /przez małe "s"/, przed lustrem, "en train" malowania sobie warg. Nie zdziwiłbym się bardzo, gdyby owa fotografia trafiła na łamy jakiegoś wielkiego, cudzoziemskiego tygodnika ilustrowanego, z adnotacją: "Wysilek wojenny kobiet polskich..."

A przecież kobiety żadnego na świecie kraju nie wycierpiały tyle co Polki...

Teheran à la minute, to dwa miasta: jedno europejskie, bardzo piękne, drugie średniowieczno-wschodnie z krytym bazarem, po którego wąskich, podobnych do tuneli uliczkach, chodzą kozy, konie,

wielbłądy i Persowie w strojach z okresu Dariusza. Obok nich spotkać można oficerów w pięknych khaki i damy — zakwefione i niezakwefione... To wszystko zresztą już było — jak powiedział Ben Akiba — i tylko należy raz jeszcze podkreślić fantastyczną wprost gościnność Persów:

Przychodzisz do takiego obywatela w państwie Szach-in-Szacha i pytasz się czy nie ma pokoju do wynajęcia... A on ci oddaje swoje mieszkanie do dyspozycji i jeszcze chce cię karmić! Wieczorem przedstawia ci swoją małżonkę, którą Polak — oczywiście chcący pokazać swą rycerskość — całuje w rękę. Następuje konsternacja... Niewierny pocałował kobietę — w danym wypadku wszystko jedno gdzie... I na drugi dzień pani domu już się nie pokazuje...

Czytałem w jakiejś korespondencji, że "całowanie wszystkich bez wyjątku kobiet w rękę" — miało być takim właśnie ogólnie podziwianym dowodem rycerskości polskiej. Ale wątpliwe, czy ten bynajmniej nie polski, ale z carskiej Rosji zawleczony zwyczaj, świadczy o dobrym wychowaniu, a tym bardziej o kulturze czy o poczuciu godności męskiej. W Polsce naszych matek całowano w rękę matrony i osoby specjalnie cziłgodne; był to też wyraz hołdu składany ukochanej... Ale nagminne całowanie w rękę "wszystkich bez wyjątku kobiet" — przyjęte u nas w atmosferze dancingowo-bridgowo-kabaretowej, bynajmniej nie wydaje się zaletą. A tym bardziej, jeśli sprzeciwia się obyczajom, panującym w świecie cywilizowanym, nie wyłączając... Persji!

HANNIBAL W... KAZWINIE

Kazwin. Transport nasz — 58 samochodów, 735 ludzi — prowadzonych wprawna i spokojną ręką Hindusów z Royal Indian Service Corps — nocuje w napół gotowym szpitalu, na betonowej podłodze. Jest już późno, gdy zjawia się zastępca miejscowego gubernatora — o dziwo — mówiący po polsku! Dowiedział się, że w transporcie jest pisarz polski — i przybiegł.

Pan Hannibal, bo takie to historyczne imię nosi dygnitarz króla-królów, mówi zresztą siedmioma czy ośmioma językami. Zna historię, geografie i literaturę lepiej od profesora Sorbony. Z przenikliwą inteligencją, właściwą ludzom Wschodu, w lot orientuje się we wszystkich sprawach. I przede wszystkim proponuje mi zwiedzenie zabytków Kazwinu.

Mamy przed sobą tylko noc, bo o świcie wyjazd. Ale nocy tej nigdy nie zapomnę. Monumentalny meczet zamknięty na łańcuch, zawieszony tu chyba za czasów samego Proroka. Sądzą, w której śpią ibisy. Gaj oliwny. Znowu meczet, poświęcony jakiejś biblijnej postaci — już w tym chaosie cyfr i dat z przed tysiącleci, trudno spamiętać której. Stare mury forteczne, co niejednemu przetrzymały najazd. Cudowna galeria obrazów i wykopalisk, po której chodzi się na palcach, rozmawiając

szeptem. I znowu jakiś ogród Semiramidy, czy innej królowej. A nad tym wszystkim wielki, srebrny księżyc, patrzący ze zdziwieniem na wędrowną żołnierzy, tędy drogi do dalekiej Ojczyzny szukających.

Świt już był, gdy żegnałem gościnnego Hannibala. Mocne, perskie wino szumiało mi w głowie. Ale młody, sympatyczny komendant konwoju, podporucznik Scott, naglił, a wierny Mangat Singh — żołnierz czytający w lot myśli swego oficera — już podprowadzał świeżo napojonego "Chevroleta."

PORAŻKA ANGLIKÓW

Jeśli przyjaźń polsko-czeska ma być w przyszłości podstawą pokoju i dobrobytu w Europie Środkowej, to my... na moment ten nie czekaliśmy. Kiedy wpół drogi między Kazwinem a Hamadanem wyszedł na nasze spotkanie inżynier drogowy, Czech — oczywiście mówiący po polsku — omal-że nie zakrzyknął: "My sem tade!" — Poczem znowu było ciemne perskie wino i mnóstwo rozmów na temat "braci Słowian." Rozstaliśmy się przekonani, że... sam fakt przyjaźni polsko-czeskiej jest gwarancją wygrania wojny.

W Hamadanie przyjął nas N-ty pułk Ghurków. Sceneria była wspaniała. Obóz rozbity na stoku dzikich gór, opodal starożytnego miasta. Grób Rebeki — jak chce legenda. Messa oficerska oficjalnie zaopatrzona. Jedno tylko nieszczeście. Otóż zapominałem wspomnieć, że przed wyjazdem z Teheranu stary wachmistrz, nieoprawny zrzęda zameldował z radością:

—No, nareszcie pozbyliśmy się tego kobiecego wojska. Baba z wozu, koniom lżej...

—Ale Bóg go pokarał. W ostatniej chwili załadowano nam cały teatr polowy, z samym Lopkiem na czele. A w teatrze tym było /o zgrozo! / ośiem kobiet — mówiąc stylem pana Zagłoby — gładkich jak lanie, a oczyma strzygących, niech się schowa Anusia Borzobohata.

—Przekleństwo! — mruczał wachmistrz. — Znowu będzie kłopot.

"I rzeczywiście"... — jak powiada wojskowa anegdotka. Kłopot był. W Hamadanie "wsiał" poczciwy pułkownik Ghurków, a z nim coś ze trzech kapitanów. W Kermanszachu "pograżyli się" nasz młody komendant konwoju i oddał przybyły mi nowe obowiązki: baczeniejszej uwagi na transport i ratowania młodego Anglika z toni, w którą go ciągnęła kresowa, polska Syrena.

Pod Bagdadem "wpadł po uszy" lekarz-Hindus, którego "pograżyla" z kolei rodzona małżonka Lopka. Będzie z tego zapewne nowa piosenka, ale na razie straszny był kłopot: Hindus zakochał się nie na żarty w swej "białej siostrze," i nie bacząc na przepisy, użył moc benzyny Jego Królewskiej Mości, pędząc w ślad za naszym konwojem w służbowym samochodzie. Nie wiem, jak zapamiętał się na to sam król, ale ja... nie byłem zadowolony.

Nic dziwnego zresztą. Egzotyyczne w pojęciu miejscowym i piękne kobiety, a do tego artystki, budziły fantastyczne zainteresowanie w tych, od miesięcy czy nawet od lat, koczujących na pustyni mężczyznach. Ze zaś wdzięku Polkom nie brakuje, tedy obliczyłem: między Teheranem a Habanią "wpadło" ośmiu poruczników, pięciu kapitanów /licząc w to już Hindusa/, trzech majorów i jeden pułkownik — wszyscy cudzoziemskiego autoramentu. /Swoich nie liczę... bo nie starczyło by miejsca./ Armia J. Kr. mości poniosła tu dotkliwą klęskę...

Nie darmo Bismarck twierdził, że Polki to najniebezpieczniejsze na świecie kobiety.

I znowu góry, wawozy, przesmyki, wykute w skale płaskorzeźby z czasów Aleksandra, grobowce i marabuty, upalne płaskowzgórza i chłodne przełęcze, miasta z tysiąca i jednej nocy. A pośród tego wszystkiego konwój polski — coraz dalszy, a równocześnie coraz bliższy Ojczyźnie...

JIM POKER



Dłuższą przerwę w moich "blackoutach" w pierwszym miesiącu 1943 roku niech sobie miła Redakcja wytłumaczy przyczyną, która "zaistniała" jeszcze w ostatnim dniu Starego Roku. A mianowicie zaczęło się to na statku z gdzie na przekór wzbudzonemu falam rozległej zatoki spędziliśmy noc Sylwestrową i pierwszy dzień Nowego Roku. Stare to przyzwyczajenie jeszcze z Rozgłośni lwowskiej z dawnych obcych czasów, że w Sylwestra zbieraliśmy się na Batoro 6 we Lwowie. Tym razem pojechaliśmy także na... Sylwestra.

Mówi się zwykle w tym mieście: "byliśmy w Polsce." Może to bardzo banalne i użyte powiedzenie, jednak ta noc przełomowa pomiędzy dwoma, niewątpliwie decydującymi latami wojny, spędzona na pokładzie polskiego statku, miała swój niezwykły nastrój. Statek z tak dobrze zastawioną w tej wojnie powroci niedawno z wyprawą.

Odwiedziliśmy w tę noc wszystkich, którzy pozostali na okręcie: wachty, maszyni, kotłownię; byliśmy na wysokich i niskich pokładach, a wszędzie spotykała nas niebywała, gościnność i serdeczność i za to dziękujemy marynarzom tak szczerze, jak szczerza była atmosfera tych dwóch niezapomnianych dni. Król-Patron z wielkiego portretu na jednym z pokładów patrzy na Was z dumą, a choć ruchomy jego pałac przemaslowali na kolor wojenny, choć mocno poprzerabiali piękne alkovery, nie biada, bo sam żołnierz, więc żołnierzem kwatery nie skąpi.

Zadziwiająca jest ta marynarska uczuciowość, ta ścisła łączność z aktualnymi sprawami polskimi, poczucie solidarności narodowej. Odległość, ciągle niebezpieczeństwa jakby wyczuły i wyrobiły ich społecznie. Proszę sobie wyobrazić, że po Sylwestrowym przedstawieniu "Lwowskiej Fali" na poczekaniu z inicjatywy sternika lw... zebrano po prostu do "czapki" marynarskiej przeszło £50 na pomoc dla dzieci polskich w Rosji, przy czym sumowano się całkiem poważnie, że: "nie dużo to, ale większość załogi wyszła na ląd, bo to, wiadomo Sylwester, a my rzadko zaglądamy do portu..."

Z taką samą skromnością, ale i rozrzuconiem opowiadali marynarze o spotkaniu kobiet i dzieci polskich w... Zostawili wówczas wszystkie zapasy własne, rozdawali pomarańcze, grapefruity i wszystko co mieli najlepszego pod ręką. Warto było słyszeć, gdy oni swoim marynarskim, surowym, niby bardzo obojętnym stylem mówili jak to się popłakali przy tym spotkaniu, jak wówczas przekonali się jeszcze raz, że Polacy to twardy naród, który w biedzie trzyma się razem, a jedynie w dostatku i w wygodach bierze się za tby.

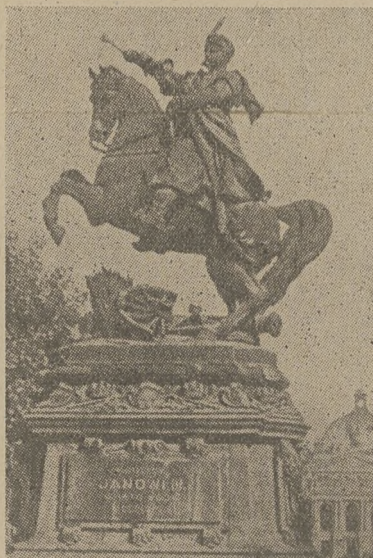
Żołnierze dzielnego króla pływają teraz pewnie daleko i nie wiem, czy dojdą ich te słowa naszej

wdzięczności. Przedz czy później — niech się jednak o niej dowiedzą i niech będą pewni naszej przyjaźni.

A teraz przyczyna niepisania. Przy pożegnaniu jeden z tegich marynarzy wyrażając serdeczną radość z okazji wizyty ścisnął moją prawicę — nie mocno, tylko tak jak przykreca śrubę w maszynowni: dwiema rękami, z całego serca. Nie więc dziwnego, że oprócz podziwu dla naszej "sily morskiej" pozostała mi jeszcze unieruchomiona na dłuższy czas... ręka. /Drogi, Kochany Jakubasie, wybaczam Ci z całego serca. Nie martw się. Co uszkodziła Flota Handlowa naprawiło Lotnictwo. Już jestem very well./

Bo trzeba Ci wiedzieć, miła Redakcjo, że jesteśmy teraz między lotnikami. Cały tak pięknie na statku rozpoczęty styczeń spędziliśmy w Anglii objeżdżając z programem "Polish Panorama" lotniska "czysto" angielskie i "mieszane" polsko-angielskie. W swoim czasie, gdy pierwszy ten nasz program w języku angielskim zaprezentowaliśmy w Szkocji, padło pytanie z pewnych łam: "Po co?", tamano ręce z rozpacz i stwierdzano załamanie linii programowej "Lwowskiej Fali."

Myślę, że nie obrażę nikogo, nie wywyższę siebie i nie przecenię programu "Polish Panorama," jeżeli stwierdzę na podstawie styczniowych obserwacji angielskich, że pytanie to było wielkim prowincjonalizmem, było bardzo typowe dla naszego polskiego "zacołania" /niestety tu i ówdzie jeszcze spotykam, co szczególnie na terenie obcym zawsze jaskrawszym odbija się refleksem/. W felietonach, które będę chciał już teraz regularnie nadsyłać do Redakcji z jeszcze trwającej podróży, postaram się bardzo wiernie i możliwie z uniknięciem momentów, które następcyby okazji do zarzutów



The monument of King John III Sobieski in Lwów. Theatre of Lwów in background.

Bez black-outu

"autoreklamiarstwa," odtworzyć nastroje naszych spotkań polsko-brytyjskich i charakterystyczne reakcje widowni czysto angielskich w czasie przedstawień Czołówek. Temat to bardzo rozległy, obserwacje codzienne, jedne ciekawsze od drugich. Jeżeli od czasu do czasu wplecie się w to wszystko słówko o programie czy o zespole, nie uważając tego, Koledzy, za główny motyw felietonu. Temat będzie jeden: kontakt z Brytyjczykami.

Otwarcie mówię, jak wynika z tego co widzimy i słyszymy, kontakty polsko-brytyjskie pozostają w tej chwili dość dużo do życzenia. Tym bardziej należy szczerze i szczegółowo omawiać jasne i ciemne strony tego zagadnienia. W następnym felietonie zastanowimy się nad przyczynami kryzysu, który niewątpliwie przeżywa w dość znacznym, choć niezbyt głębokim nasileniu przyjaźń polsko-brytyjska na terenie lotnictwa. Maczając w tym palce nasi "przyjaciele" i nieprzyjaciele. Obowiązkiem naszym będzie demaskować tę niebezpieczną i na krótką metę obliczoną robotę niewątpliwą V kolumny. Wbrew wągliwym uśmieszkom niektórych naszych "fachowców" żyje ona obok nas, a co gorsza rozwija działalność, o której znowu nie chcemy, której znowu nie przeczuwamy i nie paraliżujemy.

Nasza "Polish Panorama" jak wspominałem, objeżdża na razie lotniska R.A.F. Później pokażemy ją w kilku największych miastach Anglii, następnie zawieziemy do brytyjskich robotników, pracujących w przemyśle wojennym. Zgłosili się już po nią Amerykanie, którzy projektują objazd ich obozów na terenie Anglii, przy czym pragną, by gospodarzami tych imprez byli żołnierze Amerykanie polskiego pochodzenia. Istnieje także ciekawy plan odpo-

wiedniego dostosowania "Polish Panorama" dla młodzieży szesnastu największych szkół w Anglii. Jeżeli projekty te dojdą do skutku obserwacje nasze będą jeszcze pełniejsze.

Nie kryjemy się z tym przed Anglikami, że nasza wyprawa do nich jest nie tylko pomyślana jako rozrywka i nie tylko gramy dla "joku." Przeciwnie, mówimy im zupełnie szczerze, że nam nie wolno tylko śpiewać i bawić, bo nasz naród jest w niewoli. Zostawiamy wszędzie w obozach książki o Polsce w języku angielskim, rozdajemy broszury, wydaliśmy program w nakładzie kilkunastu tysięcy z notatką o Lwowie. Program jest bezpłatny, przyjmujemy jedynie dobrowolne datki na dzieci polskie w Rosji. Z tych datków, które stale przekazujemy z podróży do "Polski Walczacej" powstała suma, przekraczająca 100 funtów.

Ofiarność Anglików jest, jak każda ich reakcja, zlekka opóźniona. Po żarcie śmiech nie zawsze od razu wybucha na widowni; tak samo pewnie czasem funkcjonuje serce brytyjskie. Dopiero po "Alarmie," który łącznie z numerem "Salute to England" zamyka pierwszą część programu, zjawiają się Brytyjczycy za kulisami, prosząc o przyjęcie dodatkowych ofiar. Często w czasie przerwy mnożą się anonimowe szylingi i pensy. Nierzadko także dopiero po przedstawieniu wpływają funtowe czekki na ten sam cel, a wszystko jest robione dyskretnie, jakby od niechcenia, lecz czuły obserwator łatwo odkryje pod tą maską — ślad wielkiego wzruszenia.

Dwa pytania nurtowały w nas przed rozpoczęciem tej pracy w Anglii: 1/ czy nas zrozumieją? /akcent "strangera," a szczególnie nasz szkocko-polski to poważny kłopot/, 2/ jakie będą "reakcje" "zimnych" Anglików? Dziś mogę spokojnie i bezstronnie odpowie-

dzieć, że nas rozumiano, a co więcej: zaszła mała niespodzianka: reakcja widowni brytyjskiej, "czystej" w 100% z zasady bywa lepsza od reakcji widowni "mieszanej," polsko-angielskiej. Nie tylko zrozumieli język, ale co nas więcej ucieszyło, pojęli ideę całego "show"

Wiercie albo nie, ale owi "zimni Anglicy," placzą, gdy na tle melodii "Warsaw-Concerto" padają słowa "Alarmu." Tak jest. Placzą. Może znowu ktoś mi nie uwierzy, ale tym razem i dla mnie te łzy były wielkim odkryciem i to zarówno w oczach kaprała angielskiego, który ciągnął kurtynę, surowego pułkownika, czy rozpiekanej "Wafki." Może my ich nie znamy?

To przecież jakiś "zimny Anglik" wykonał własnoręcznie na scenie wyłącznie brytyjskiego dywizjonu, naszego orla polskiego na tle barw narodowych...

To przecież jakiś "zimny Anglik" zaszedł do nas w pauzie do garderoby, zapytał jak po polsku powiedzieć: "Long live Poland," po czym przez całą drugą część programu uczył się z karteczki okrzyku: "Niech żyje Polska." Przed hymnami narodowymi, zarządził krótki: Salute to Poland /dywizjon czysto brytyjski/ po czym chrząknął... zbłąd /jak my przy piosenkach angielskich/, pogadził ubośy i zaryzykował nadrabiając miną: "Nech czyje Poliszka!" Ta "Poliszka" była dla nas stokroć cenniejsza i miłsza od wielu oficjalnych i banalnych mów.

Więc pytam się znawców ludzi i uczonych w piśmie: czy my ich dobrze znamy? Nie potrafiłbym sam odpowiedzieć na to pytanie bezstronnie i pewnie, postaram się tylko w obserwacjach na skromnym odcinku mojej pracy zgromadzić materiał potrzebny do przedyskutowania zagadnienia.

Jedno jest w tej chwili niewątpliwie: trzeba nam być blisko nich szczególnie teraz. Trzeba ich poznać. Trzeba im mówić o Polsce. Trzeba maszerować razem z nimi ku wspólnej mecie, która coraz wyraźniej i szybciej rysuje się na wojennym horyzoncie.

Właśnie dzisiaj w Anglii wpadł mi w ręce krótki wierszyk wycięty z codziennego pisma, który powinien być dla nas poniekąd orientacją i wskazówką.

We Shall Remember /Patience Strong/ When the world is safe again and peace has come to stay We'll forget about the things that caused us tears and pain: The heartaches and hardships and the striving and the strain. But there's one thing we shan't forget whatever else may fade: The fellowship that we have found, the friendships we have made, The comrades who have marched with us, the pals who shared our load, The names of good companions we have met along the road.

WIKTOR BUDZYŃSKI

POLISH PANORAMA

A MUSICAL SHOW written and produced by VICTOR BUDZYŃSKI

Cast:—Miss Włada Majewska, Miss Mira Grelchowska, Sergt. Victor Budzyński, Cpl. Ludwik Bojczuk, Kazimierz Wajda, Stanisław Wasiluczynski, Józef Wieszczyk, Henryk Vogelfaenger.

Two Pianos:—Lieut. Wincenty Rapacki.

Cadet Officer Henryk Hausman.

Compère:—Sergt.-Major Alojzy Trypka.

Nagłówek ostatniego programu "Lwowskiej Fali," która w tej chwili objeżdża polsko-angielskie i polskie stacje lotnicze

"WESELE" WYSPIAŃSKIEGO PO ANGIELSKU

Szanowny Panie Redaktorze, Na szereg lat przed wojną Florian Sobieniowski i wybitny literat angielski p. Hesketh Pearson /autor m.in. wydawnego przed kilku tygodniami życiorysu Bernarda Shaw/ dokonali przekładu "Wesela" na angielski.

Jakkolwiek, jak mi wiadomo, kilku znakomitych reżyserów zainteresowało się arcydziełem Wyspiańskiego, nie udało się go wystawić; trudności techniczne były w owym czasie za wielkie.

Dziś warunki się zmieniły. A ponieważ posiadam od niedawna egzemplarz przekładu, pozwalam sobie o tym za pośrednictwem "Polski Walczacej" zawiadomić tych, których to może interesować.

Łączę wyrazy poważania

Mieczysław Szerer

O LEPSZEGO POLAKA

Drogi Panie Redaktorze, Ze szczególnym zainteresowaniem czytamy tutaj w lasach parańskich, zarówno ja sam, jak i moi przyjaciele, którym daję do czytania "Polskę Walczącą" te artykuły, których tematem jest moralne odradzanie się inteligencji polskiej na uchodźstwie wojennym. Już sam fakt poruszania tych zagadnień na łamach poważnego pisma uważam za wielce obiecujący i pocieszający, bo dawniej coś podobnego pociągano by za donkiszoterię.

Przed kilkunastu laty w wydawanym przeze mnie tygodniku wychodzącym w Brazylii ośmieliłem się napisać o pewnym ministrze pełnomocnym, że źle reprezentuje nasz naród, bo na przyjęciach oficjalnych zamiast żony, honory pani domu czy-

niła, po prostu, kochanka. Myśmy tu byli ludźmi starej daty i nie nasładowaliśmy jeszcze narodowych dygnitarzy w modzie zamieniania starszych żon na młodszą. Może sobie Pan wyobrazić, jaki wrzask podniosły sfery oficjalne — nie przeciw ministrowi, tylko przeciwko mnie. Nasłuchałem się, niemało o tym "ptaku, który kala własne gniazdo"... nota bene, tym "ptakiem" nie był znów minister, tylko bezczelny redaktor. To tylko ilustracja, jedna z wielu.

My, starszy wychodzący aż do wybuchu tej wojny nie mogliśmy się nigdy dogadać z inteligencją starokrajską, szczególnie ta urzędnicza. Myśmy w jej pojęciu tworzyli zawsze jakieś zakazane partykularze, zcofane polsko-amerykańskie Pacanowy, nie byliśmy zdolni do zrozumienia Polski mocarstwowej... z przyległościami i przypadłościami. Nasze żony były tak dalece naiwnymi giesiami, iż gorszyły się zbyt swobodnym zachowaniem żon inteligentów starokrajskich, myśmy znowu sarkali na rozrzutność polskich dygnitarzy, na rozwiązłość ich obyczajów i na wiele rzeczy, które, jak nas solennie zapewniano, w Polsce należały do zjawisk codziennych i przywykłych. Nie wiem, czy tak było, gdyż Polski mocarstwowej nie znam — wyjechałem zagranicę jeszcze

z Polski biednej, tuż po tamtej wojnie.

Dopiero teraz dowiadujemy się z "Polski Walczacej," że charakter i poglądy zaczynają ulegać przemianie, zarówno tam pod okupacją niemiecką, jak i na uchodźstwie wojennym. Teraz już i sami przekonujemy się, że nam jest coraz łatwiej dogadać się z inteligencją starokrajską, która trafiła na nasze podwórko w zmienionym przez okoliczności charakterze. Ci sami ludzie, którzy dawniej zajeżdżali do nas w roli dygnitarzy i prawili nam kazania o mocarstwowości, podawali nam dwa palce na przywitanie i wyznaczali nam kwadrans audyencji — naraz nie prawią kazań, podają nam po ludzku całą dłoń i... gadają z nami bez ostentacyjnego spoglądania na zegarek!

Trzeba więc było dopiero tak wielkiej katastrofy, tak okrutnych prób i przeżyć. Dopiero ta wojna zrównała nas z sobą, wychodząc z uchodźcami wojennymi, miejscami zaś tych pierwszych nawet podwyższyła. Nie wyzyskamy wszakże tej okoliczności, aby sobie powetować dawne lekceważenie, nie. Przyjmujemy Was szczerze, po staropolsku, tylko nie starając się wzruszyć nas kwekaniem i wyrzekaniem na swój los, na mus pracy fizycznej, na niewygody. Myśmy to wszystko prze-

żyli sami, kiedy wojny nie było i nie było na kogo zwać winy za naszą niedolę.

Nie miałem prawa mówić o jakiejś tragedii narodowej, kiedy w stockyardach Swifta trzeba było dwadzieścia lat temu taszczyć zamrożone byki urugwajskie na plecach, albo płókać flaki w gnojowni, albo bielić cudze domy. Robili to ze mną i pewien malarz z Wilna i pewien słuchacz prawa ze Lwowa i wielu, wielu innych. Nikt na nas składek nie zbierał w Polsce i nikt nie ronił łez nad nami. Po takiej pracy całodziennego kładliśmy się na tapczan w ładajkiej ruderze, aby przy gasnącej świeczce wkuwać języki miejscowe.

Nasza tułaczka za chlebem nie była okraszona ani poezją, ani bohaterstwem, ani współczuciem całego świata. A gdyby tak wspomnieć gehenne dawnych emigrantów w Brazylii, te baraki robaczywe, te niedze i choroby dziesiątkujące dzieci polskie pod zwrotnikiem. Niedola nie jest bynajmniej wyłącznym przywilejem wojny i uchodźców wojennych, ona była również udziałem wielu naszych ludzi w czasach normalnych, kiedy dzisiejszym uchodźcom dobrze się wiodło!

Mówię nam o tych, którzy tam w Ojczyźnie walczą beznadziejnie z przemocą, o tych, co patrzyli suchymi oczyma na męki okrutne i śmierć

swych najbliższych a nie ugięli się. Mówcie nam, starym wychodźcom o tych chłopach polskich i babach, co podpalają nocami sterty z własnym chlebem, aby go nie dać wrogowi a potem sami jedzą lebiode i zgnie ziemniaki. O tych nam mówcie dużo i często, bo stara emigracja taką mowę najlepiej rozumie i odczuwa. Nie mówcie nam tylko o tym, że naród przeżywa tragedię, bo pani ex-naczelnikowa musi wyprać i zaczerwać osobiste mężowskie skarpetki, bo nie ma na służącą! — Niejeden z nas pokławi głową, może nie nie powie przez grzeczność, ale tak naprawdę pomyśli.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szczerzego szacunku i serdeczne pozdrowienia od starego emigranta, jak również dla p. Budzyńskiego, którego odcinek cieszy się u nas wielkim powodzeniem!

Władysław Wójcik

KOŁO PRZYJACIOŁ HARCERSTWA

Koło Przyjaciół Harcerstwa wzywa o zapisywanie się na członków. Składka wynosi od 10 szylingów do 1 funta rocznie, płatność jednorazowa na ręce przewodniczącego p. T. Wasilewskiego, Hotel Rubens w Londynie.

Żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych udzielił zezwolenia na należenie do Koła Pan Minister Obrony Narodowej Dziennikiem Rozkazów ze stycznia b.r.

Koło Przyjaciół Harcerstwa pragnie zebrać w ten sposób fundusz, któryby umożliwił prowadzenie w duchu harcerskim świetlic i klubów dla młodzieży polskiej, uczącej się w szkołach brytyjskich oraz organizowanie kolonii letnich.

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Z życia obozów

Forfar - Stryj



... z kupy różnych żelaznych kawałków powstawał nasz warsztat ...

Wyglądało to "coś" trochę jak buda cyrkowa, trochę jak wóz meblowy. Wśród stert starego żelazniwa, poharatanych ciężarów, jakichś odwiecznych żarzewi, jakichś lokomotyw i wszelkiego rodzaju rupieci, olbrzymia "harhara" świeżo pomalowana na kolor ochronny, robiła niesamowite wrażenie. Żeby trudniej było zgadnąć do jakiego celu miało "to" służyć, na jednej ze ścian wozu wymalowano trzy szkarłatne kwiaty maku, a na froncie umieszczono napis: **FORFAR-STRYJ**. Bagatela. Tylko taką turę wyznacza sobie tajemniczy wehikuł. Ale dlaczego właśnie Stryj? Pracujący obok pod kierunkiem grubego starszego majstra żołnierze wyjaśnili rzecz prosto:

—Większość z nas to stryjscy kolejarze z dawnego 1 pułku artylerii motorowej. A pułk był i jest... /Tu nastąpił wymowny gest zgiętej w łokciu ręki/.

—A ten wóz do czego wam potrzebny? — spytał pana szefa. Spojrzeli na mnie wszyscy z politowaniem.

—Przecież każdy widzi, że to jest warsztat-przyczepa, bardzo potrzebna rzecz w zmotoryzowanym wojsku—ktoś powiedział. —I w dodatku własnoręcznie wykonany domowym sposobem, czyli jak przyjęto mówić w wojsku "we własnym zakresie"—dorzucił ktoś inny.

—Proszę zobaczyć—zaproszono uprzejmie.

Zobaczyłem, obejrzałem i bez żadnej przesady muszę powiedzieć, że mnie cokolwiek "zatkalo". Duży wóz z parkietową podłogą podzielony jest na trzy części: pedantycznie oznaczone napisami: kancelaria, montownia, narzędziarnia. Wszedłem do wnętrza i znalazłem się w doskonałym, bogato wyposażonym, ruchomym warsztacie naprawy pojazdów mechanicznych. Tokarki, szlifierka, wiertarki i dziesiątki innych kunsztownych przedmiotów, pomysłów i eko-

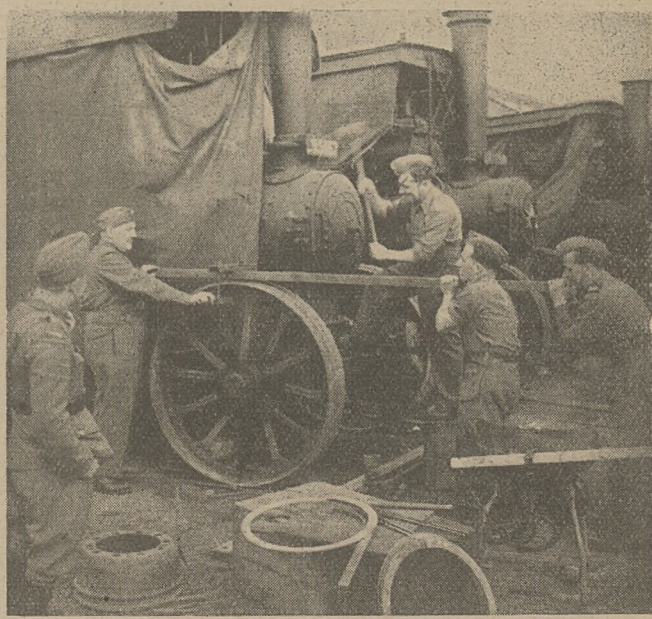
nomicznie rozmieszczonych wypełniało wnętrze wozu, a miedziana tabliczka z wyrytym napisem: "Buduj nie słowem, lecz czynem" wydawała się w tym warsztacie, z salonowym fasonem urządzonym, czymś niezwykle na miejscu.

Niezależnie od dobrego wyposażenia technicznego rzucały się

tego warsztatu. Okazało się, że historia sięga czasów Dunkierki. —Wylądowaliśmy na tej wyspie —mówił dowódca Czołówki Reparatyjnej, której dziełem był warsztat ruchomy—najzupełniej pozbawieni naszego sprzętu. Za 5 ł miesięcznego czynszu wynajęto dowództwo naszego pocziwego cywilnego "Austina", na którym umieszczono resztki magnetycznej fortuny artyleryjskiego warsztatu. W dwóch skrzynkach po amunicji pomieścili się swobodnie wszystkie narzędzia przywiezione z Francji i już nabyte w Wielkiej Brytanii. Służbę naszą rozpoczęliśmy od zwiezienia wszystkich gratów naszego oddziału.

Nieco później, kiedy nasze oddziały otrzymały pierwsze pojazdy, rozpoczęliśmy naszą zwyczajną robotę reparatorną. Nie mogliśmy się uskarżać na brak zajęcia: był to okres "zapoznawania" się kierowców naszych z doskonałymi, ale krętymi szosami Szkocji. To też niektóre pojazdy odstawiano do nas w stanie dość dokładnie "sproszkowanym". Poza tym wykonywaliśmy zwykłe naprawy, przeprowadzaliśmy badanie stanu wozów podczas okresowych przeglądów i.t.d.

Wczesną jesienią 1940 r. otrzymaliśmy "Leylanda" —wóz "ratowniczy", bo nasz



... zbudowaliśmy trzy kuchnie polowe dla naszego pułku ...

"kapitałem zakładowym." W wolnych od zajęć godzinach rozjeżdżaliśmy się po okolicy na poszukiwania, przetrząsając składy starego żelaza i "ementaryszka" samochodów. Szkoci wzruszali ramionami patrząc na nasze wysiłki: "Po co wam potrzebny ten scrap — ?" Odpowiadaliśmy: "Zobaczycie później."

było można i trzeba je było doraźnie własnym przemysłem.

W ciągu długich tygodni w "cywilnym" garażu na przedmieściach gościnnego Forfar z kupy różnych żelaznych "kawałków" powstawał nasz warsztat. Rzecz jasna, budowaliśmy go tylko na marginesie naszych zwykłych zajęć, a muszę dodać, że sprzętu przybywało ciągle, więc i nasza praca musiała się zwiększać...

Równocześnie zbudowaliśmy 3 kuchnie polowe dla naszego pułku, co Brytyjczycy uznali za rewelacyjny wyczyn, a potem wzięliśmy się i do artystycznej roboty wykonując ołtarz polowy, ozdobiony emblematami motorowego pułku ze Stryja. Za kilka dni wypadła doroczna święta, więc kończymy "przyczepę."

Pracę przy warsztacie na chwilę przerwano, nadjechała bowiem trzytonówka, więc skorzystano ze sposobności wypróbowania zwrotności warsztatu ruchomego. Wypadła doskonale. Uwiązany do ciężarówki wóz uganiał po obszernym dziedzińcu. W bramie garażu stał Szkot-właściciel i kręcąc głową powtarzał:

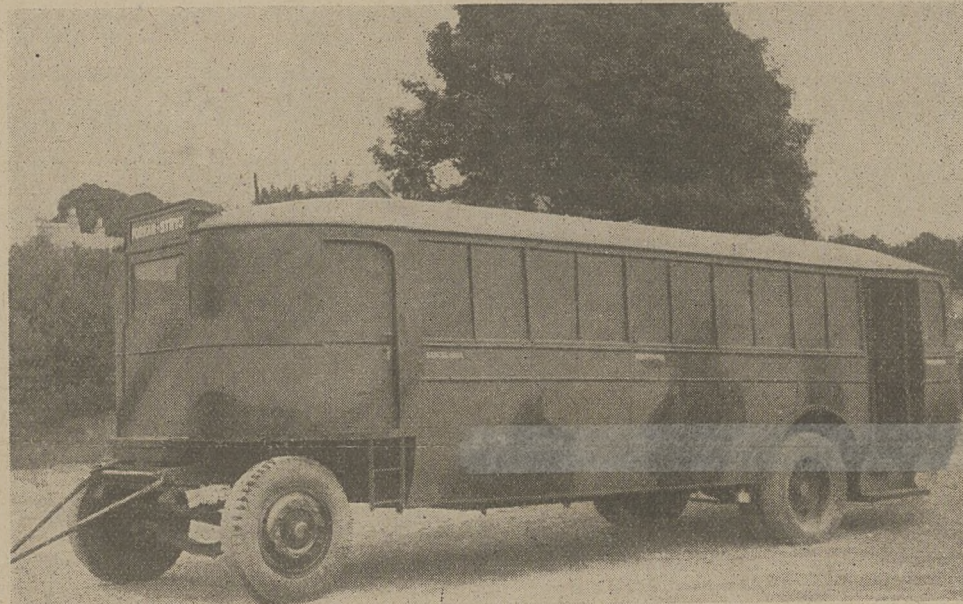
— "Marvellous, simply marvellous."

W kilka dni później obchodzili "motorowcy" święto pułkowe na które przybył Naczelny Wódz. Po mszy św. odprawionej przed ołtarzem, dziełem Czołówki Reparatyjnej, odbyła się deflada. Przemaszerowały już oddziały, z chrzestem i turkotem przemknęły działa. A potem dumnie zjechała trzytonówka, w której oświeceni przybrana siedziała "załoga" warsztatu. Uwiązana z tyłu "przyczepa" przesunęła się gładko.

Na froncie wozu jak pobudka i obietnica błyszczał napis: **FORFAR-STRYJ**.

LUDWIK BOJCZUK

Zdjęcia wykonała Sekcja Filmowo-Fotograficzna



"Przyczepa" warsztatowa z celem dojazdowym — Stryj

w oczy dość osobiwe w takich miejscach komfort i schludność. Nie zapomniano o wstawieniu umywalni, apteczki podręcznej, był odbiornik radiowy, "przewidziano" biblioteczkę dzieł fachowych i beletrystycznych. Tak jest, był w tym warsztacie jakiś dziwny rozmach — już utartym szablonem chciałem napisać: europejski, ale sądzę, że właściwiej będzie powiedzieć: polski. Tak będzie lepiej.

Nic dziwnego, że wiedziony już nie tyle reporterskim obowiązkiem, ile własną, najciszej prywatną, ciekawością—zacząłem się dopytywać o dzieje powstania

w skrzynkach wożony "warsztat" już nie mógł sprostać zadaniu. Niedługo jednak cieszyliśmy się nowym nabytkiem: przysyły pogłoski, że musimy "Leylanda" przekazać innemu oddziałowi. Nie było w tym nic dziwnego wobec braku sprzętu, jaki wtedy powszechnie panował, ale moi mechanicy zaczęli narzekać: "Znowu będziemy wlec za sobą te nędzne skrzynki?"

Wtedy właśnie wpadliśmy na pomysł, aby własnoręcznie zbudować sobie i urządzić warsztat pracy. Znalazły się środki materialne. Na początek dochód z kantyny miał być naszym

Pierwszym poważnym osiągnięciem było kupno starego, emerytowanego wozu, pozbawionego motoru i bardzo wielu innych rzeczy, które normalny wóz powinien posiadać. Zabraliśmy się gorąco wszyscy do przebudowy, a raczej odbudowy pojazdu moźno dobierając, naprawiając i dorabiając brakujące części. Równocześnie cegielnia po cegielce powstawało wewnętrzne urządzenie warsztatu. Zestawienie całości z tylu różnych części, z których niemal każda wyszukana została w innej rupieciarni, nie było rzeczą łatwą. Wiele rzeczy w ogóle znaleźć nie

LISTY Z IRANU I Z ZSRR

POSZUKIWANIA

Osoby te jak również ich znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych /Polish Military Families Office/, 1, Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1.

1. Radwański Zygmunt, ppor. mgr. praw lat 34 b. refr. Starostwa w Dobromilu—oficer 3 pp. Leg. w Jarosławiu—poszukiwany przez żonę Marię w Jerusalem, 18.4.42.

2. Kunderowicz Bolesław, plut. 2nd.—wiadomość od Stanisławy i Anny Kunderowicz, 25.9.42.

3. Preisner Władysław—przez żonę Marię, 25.9.42.

4. Tukanowicz Felician, plk. lek. nac. lek. garn. m. Warszawy—był w Rumunii—przez żonę, 25.9.42.

5. Szewczuk Stanisław, inż. lot. z 6 p. lot. ze Lwowa—wiadomość od żony, 31.10.42.

6. Zydło Roman, plut.—poszukiwany przez rodz. w Rosji, 11.11.42.

7. Cecenowski, kapitan—przez żonę w Teheranie, 25.9.42.

8. Nietupski Julian, kpt.—przez żonę Rezinę w Rosji, 2.1.43.

9. Stankiewicz Juliusz, sędzia, był w Rumunii z bratem przez żonę w Rosji, 2.1.43.

DEPESZE Z ZSRR:

dla Saworski Tadeusz—od Baworska Ewa, dla Zółtowska Jadwiga od Zółtowska Ewa, dla Proczki Leonard od Cezuka Wijra z Pawłodaru /nazwiska zniekształcone/.

LISTY Z ZSRR:

dla Boratyn Władysław kpt. od Proczes Saba, dla Bruner Wacław od Zarebina Wiktor, dla Drwiski Tadeusz por. od Brzeziński Bronisław ppor. dla Ferkowicz Bolesław od Ferkowicz Albina, dla Frasz Wincenty od Łozińska Marja i od Cybruch Marja, dla Gurman Jan od Gurman Teodor, dla Kasel Jan D-r. od Kasel Amalia, dla Kmita Zygmunt, b. pracownik Poselstwa R.P. w Brukseli od Lukas Stanisław pchr., dla Krieger Joachim dr. od Markus M., dla inż. dla Kuebart Jones od Markus M., dla Lauterbach Henryk od Dosi z Buchary /w liście wspomniane nazwiska Dr. Sternbach, Szeszewski Rafał/, dla Lourie O. B. dr. od Gradstein Armand, dla Modzelewski Izasław od Witkowska Marja, dla Myczkowski Stanisław kpt. dypl. od Brzeziński Bronisław ppor., dla Onichowski Wojciech kpt. /podpis nieczytelny/ w treści wspomniano nazwisko "Podolsky". Dla Palys Stanisław od Pudlo Waleria, dla Stefan Feliks od Turów Stanisław, dla Telatycki od Lukas Stanisław pchr.

LISTY Z NIEWOLI DLA PRZYBYŁYCH Z ROSJI:

dla Bilas Franciszek st. strz. od Bilas Tomasz, dla Jaroszewski Kazimierz od Luke Julian z niewoli niemieckiej, dla Kuske Czesław od Kuske Regina, dla Nowakowski Leonard por. rez. łącz. od Nowakowski Stanisław.

LISTY Z IRANU:

dla Jewpłow Władysław lotnik od Dopoff Stanisława i Lala, dla Trawiński Henryk por. techn. lotn. od Trawiński Teodor wachm., dla Turnheim Erwin od Turnheim Józef, dla Ziętara Józef od Ziętara Eugenja.

Celem umożliwienia bezwzględnego przekazywania wiadomości i korespondencji nadchodzącej z ZSRR i z Iranu—uprasza się wszystkich o rejestrowanie się w P.C.K. przez podanie: pełnego imienia, nazwiska, ewent. stopnia wojskowego, daty i miejsca urodzenia, oraz o zgłaszanie w P.C.K. wszelkich zmian swego adresu.

POSZUKIWANIA

Maria Korczak-Buciewicz z Warszawy. Żoliborz ul. Krasińskiego 29, obecnie w Teheranie—poszukuje męża Kazimierza, ur. 1886, urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu, por. rez. zmobilizowanego w 1939 r. i przydzielonego do Sztabu Głównego, który w r. 1940 był w Rumunii. Pani Korczak-Buciewicz poszukuje również: Cłastun, plk. Surma, mjr. Rotarba i Trójnicki Aleksander, oraz wszystkich tych, którzy mogliby potwierdzić, że mają jej być powołani do służby czynnej.

Maksymilian Tarnawski, syn Włodzimierza—obecnie w Rosji—poszukuje krewnych i znajomych.

Eligia Kusmierz, żona ppor. lotnika Józefa—obecnie w Rosji—poszukuje krewnych i znajomych.

Wszelkie wiadomości o poszukiwanych prosimy kierować do Wydziału dla spraw Polaków w ZSRR—Polski Czerwony Krzyż, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

Polski Czerwony Krzyż jest w posiadaniu listów lub wiadomości z Iranu i z ZSRR, które nie mogą być doreczone odbiorcom z braku adresów.

Uprasza się o podanie adresów lub posiadanych informacji o poszukiwanych osobach do P.C.K., Wydział Pomocy Polakom w ZSRR, 34, Belgrave Sq., London, S.W.1, powołując się na datę lub numer "Polski Walczącej."

Z IRANU:

dla Baranowski Witold od Stanisława Baranowska, dla Basiński Jerzy /lotnik/ od Basińskiej, dla Brenner Ninna od Kesler Maria, dla Drozdowski Wacław od Butwiłowski Henryk, dla Furtek Władysław pchor. od Zająca Ewa, dla Goldstein Herman od Freundlich Lota, dla Hara Jerzy od Hara Wiktor, dla Hirschberg Cyna od Holender Alina, dla Holzer Herbert od Raab Leon ppor., dla Jasiński Tadeusz od Stelmach Ludmilla, dla Kasparyk Artur ur. 1902 i Kasparyk Bolesław ur. 1908 od Kramarz Wanda, dla Kietliński Józef marynarz od Urbanowska Janina, dla Komierowski Kazimierz — od Raciborska Janina, dla Korczak-Buciewicz Kazimierz od Korczak-Buciewicz Maria, Korman Stanisław por. od Korman Joanna, dla Król Bogumil od Król Zbigniew, Krótki Józef mjr. od Krótki Janina, dla Krzewiński Ludwik ppłk. lek. od Krzewiński Jan, Krzyżostowski Jan kpt. od Krzyżostowska Maria, dla Levine Fanny od Bornstein Mieczysław, dla Lewandowski Ryszard strz., ur. 1923 wiadomość

o Matce, dla Łojas Mieczysław od Laskowska Danuta, dla Mielnik Stanisław por. ur. 1902 od Mielnik Olga, dla Mimler Mieczysław mjr. pilot od Hryniewicz Stanisław, dla Moszczeński Maciej od Czerwińska Zofia, dla Nowicki Leon kpt. od Wróblewska Jadwiga, dla Olszewski Mirosław, b. starosta słonimski od Pilecka Konstancja, dla Radek Zygmunt mjr. od Radek Maria, dla Rudnicki Franciszek od Czerwińska Zofia, dla Rudnicka Maria od Czerwińska Zofia, dla Sanojca Józef od Sanojca Anna, dla Seinfeld Jan od Seinfeld Antonina, dla Siekiewicz Stefan i Józef od Grabowski Stanisław, dla Sokół Celina od Zylber Bronisława, dla Stein Zygmunt dr. od Stein Jetka, dla Stelmach Romuald kpt. obs. od Stelmach Ludmilla, dla Sztrom Jerzy od Sztrom Helena, dla Tarkowski Piotr od Salkowska-Dabek Maria, dla Tober Henryk kpt. od Tober Maria, dla Urban Karol por. od Urban Maria, dla Walczak Władysław plut. od Walczak Genowefa, dla Wohl Artur od Raab Leon ppor., dla Wróbel Franciszek mjr. syn Andrzeja i Barbary od Wróbel Stefania, dla Zydło Stanisław plut. od Zydło Bronisława.

Z ZSRR:

dla Iwanowski Antoni od Lipnicki Aleksander i Anna.

Celem umożliwienia i bezwzględnego przekazywania wiadomości i korespondencji nadchodzącej z ZSRR i z Iranu — uprasza się wszystkich o zarejestrowanie się w P.C.K. przez podanie: pełnego imienia, nazwiska, ewentualnego stopnia wojskowego, daty urodzenia i dokładnego adresu, oraz o zgłaszanie w P.C.K. wszelkich zmian swego adresu.

Kochany Redaktorze,
Przesyłamy w załączeniu kwotę £24.6.1. zebraną z okazji przedstawienia "Polish Panorama" na pomoc dla dzieci polskich w Rosji. Prosimy o przekazanie gorących podziękowań Poznańskiemu Dywizjonowi Bombowemu Ziemi Śląskiej oraz Szkole Technicznej w H. za wielką ofiarność na ten cel.

Czołówka Teatralna
"Lwowska Fala"

Will you find enclosed the sum of £24.6.1 for the relief of Polish Children in Russia. We received this gift from the following stations during our performance of "Polish Panorama":

1. 29.I. R.A.F. Station He. £7. 0.9
2. 1.II. R.A.F. Station Ma. £12. 5.9
3. Balloon Centre in E. £4.19.7

Total £24. 6.1
To our friends who contributed in this way so generously to our fund we send our sincerest and warmest thanks.

Polish Forces Theatre
"Lwowska Fala"

Przesyłam w załączeniu przekaz na £1 z przeznaczeniem na Polaków w Rosji.

Jest to kwota nieprzyjęta przez ks. kapelana F.K. za odprawienie mszy św. za moich najbliższych.

Redaktor "Polski Walczący"
W załączeniu przesyłam sh.10 na fundusz Polaków w Rosji przeznaczone na ten cel przez p. Szmargda Ludwika.

Kwotę tę p. Szmargd otrzymał tytułem honorarium za wypożyczenie nut do reprodukcji.

z.r. Szeffa Wydziału Prac. Kult.-Oświatowych

Załączam £0.10.0, kwotę złożoną na moje ręce przez A.J. na pomoc Polakom w Rosji.

Pracownicy Wydziału Prac. Kulturalno — Oświatowych Min. Obr. Narod. stosownie do decyzji dobro-

Pomoc dla Polaków w Rosji: £7,472

wolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają za miesiąc luty £17 /siedemnaście funtów/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Załączam kwotę sh.5 /pięć szylingów/ jako nieprzyjętą ofiarę na Mszę św. przez Włb. Ks. A.Z., któremu serdeczne Bóg zapłać za

odprawienie Mszy św. za spójność duszy mojej Matki.

Z.H.B.

Na pomoc Polakom w Rosji przesyłam £1.10.0, złożone w intencji odprawienia dwóch Mszy św. Jedną z nich została odprawiona w dniu

31.I.43, druga zaś w dniu 2.II.43.

Ks. Kapł. A. Żyłka T.J.

Do Redakcji "Polski Walczący," Za referat wygłoszony w B.B.C. przyznano mi 6 gwinei honorarium. Kwotę tę przeznaczyłem dla Polaków w Rosji.

Proszę przyjąć wyrazy poważania i szacunku

Karol Popiel, minister

Światlica Oddziału Sztabowego Kwatery Głównej 1 Dyw. Panc. przekazuje £10 sh.10 z dochodu z zabawy żołnierskiej na Polaków w Rosji — z tej sumy sh.10 ofiarował na ten cel st. strz. Sł.

Z poważaniem

Alicja Śl. świetliczarka

Przesyłam w załączeniu sh.10 na Pomoc Polakom w Rosji za miesiąc luty.

Strumieński M.

"ŁANCUCH OFIAR"

Redakcja "Polski Walczący," Przesyłam kwotę £1 sh.10 z prośbą o przekazanie jej na "Łanuch ofiar Pomocy Polakom w Rosji." Kwota powyższa stanowi dochód z przedstawienia Lotniczej Czołówki Teatralnej, której ta droga dziękuję Saperzy 1 Brygady za pięknie odegraną komedię p.t. "Gwałtu co się dzieje" Fredry.

Oficer Oświatowy

Ponadto ofiarowała na ten cel p. Maria Kunciewiczowa £3.

Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze £66.17.1 /słownie sześćdziesiąt sześć funtów, siedemnaście szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £7,472.2.0 /słownie siedem tysięcy czterysta siedemdziesiąt dwa funty, dwa szylingi i pół pensa/ 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów amerykańskich i 15 czerwieńców.

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

W załączeniu przesyłam tych kilka książek: "Naród w Parłamencie" — M. Szerer. "To o czym w Polsce nie mówiono" — Dr. L. Berger. "Wybuch wojny w świetle dokumentów dyplomatycznych" — St. Zawada. "Głos z kraju" — L. Bielski. "Limina Apostolorum" — Gł. Komiat. "Polska po wojnie" — K. Leskowiec. "Wrzesień w Polsce" — Ł. Łągniowski, z przeznaczeniem dla Kolegów na Środkowym Wschodzie.

Mgr. W. Urb., kpr. pchor.

Stosownie do wezwania przesyłam 1. książkę dla Armii Polskiej na Wschodzie. /" Ryby śpiewają w Ukajali" — Arkady Fiedler./

O.L.

Dziękując potwierdzam odbiór przesyłki i zwracam koszt /d.6/ a jednocześnie za moim pośrednictwem anonimowy ofiarodawca przesyła dwie książki dla żołnierzy polskich na Wschodzie.

W.U.

zał.: "Anglia Wyspa Nieznana" — Z. Grabowski. "Kraj dla dzieci nych."

Redakcja "Polski Walczący" w Londynie,

W załączeniu przesyłam książki dla żołnierzy polskich na Wschodzie. F.S. — "Między Marną i Loarą." Kielpiński T. — "Ku jakiej Polsce

idziemy?" Mackiewicz S. — "Historia Polski." Nowakowski Z. — "Przegląd Dobrej Nadziei." Norwid-Neugebauer — "Kampania wrześniowa 1939 w Polsce." Ordon S. — "Łuna nad Warszawą." Pomian J. — "Rzeczpospolita." Sienkiewicz H. — "Ogniem i mieczem" /tom I, II, III i IV/. Wyspiański S. — "Warszawianka pieśń z roku 1831." Wdały B. — "Niemcy w Polsce." Wyspiański S. — "Wesela." Żeromski S. — "Wierna rzeka." X — "Kolej." Fiedler A. — "Ryby śpiewają w Ukajali."

Bezimiennie: "Droga do Polski." "Walki w obronie granic." "12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża"

DLA JUNAKÓW

P.T. Redakcja "Polski Walczący," Na skutek artykułu w "Polsce Walczący" z dnia 16 bm., Zarząd Kola Opieki nad Żołnierzem wysygnął £25 na zakup książek, czasopism, mat. piśm., przyborów kanc., gier towarzyskich, sprzętu sportowego i t.p. przedmiotów dla junaków w obozach na Wschodzie. Zakup tych rzeczy jest już w toku i w najbliższych dniach paka będzie gotowa do wysłania.

W imieniu Zarządu
E. Maszadzrowa
V. Przewodnicząca

Sekretarz
W. Korsak

Roman Umiastowski. "Ku federacji z Czechosłowacją — Roman Leskowiec. "Warszawianka pieśń z roku 1831" — Stanisław Wyspiański. "Polak a przyszłość Polska" — H. Półkoź /2 egz./.

P. Buszek: "Dzieje Anglii — André Maurois. "Anglia — wyspa nieznana" — Zbigniew Grabowski. "Wracamy nad Odrę" — Antoni Błonski. "Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego" — Adam Mickiewicz.

W załączeniu przesyłam książkę A. Mickiewicza "Pan Tadeusz," z przeznaczeniem dla Rodaków na Bliskim Wschodzie.

Jednocześnie załączam kwotę sh.5 /pięć/ jako nieprzyjętą ofiarę na Mszę św. przez Włb. Ks. Kpl. A.Z., któremu serdeczne Bóg zapłać za odprawienie Mszy św. za spójność duszy mojej matki.

Łączę pozdrowienia

Z.H.B.

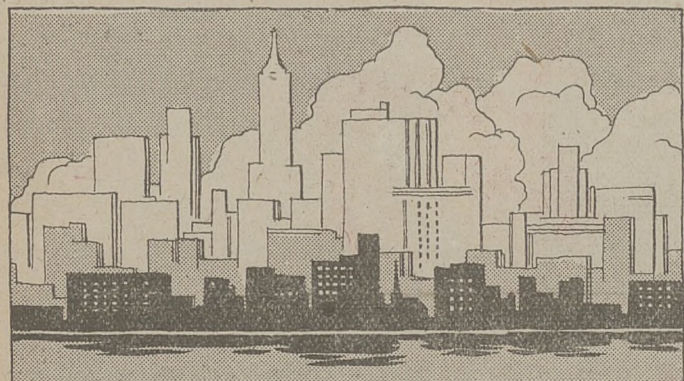
Powołując się na ogłoszenie "Polski Walczący" przesyłam trzy książki dla Rodaków na Wschodzie, a mianowicie: "Przegląd Dobrej Nadziei" — Z. Nowakowski. "Ta trzecia" — R. Sienkiewicz. "Gestapo w Polsce" — J. Kowalskiego.

ppor. Maksymilian P.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

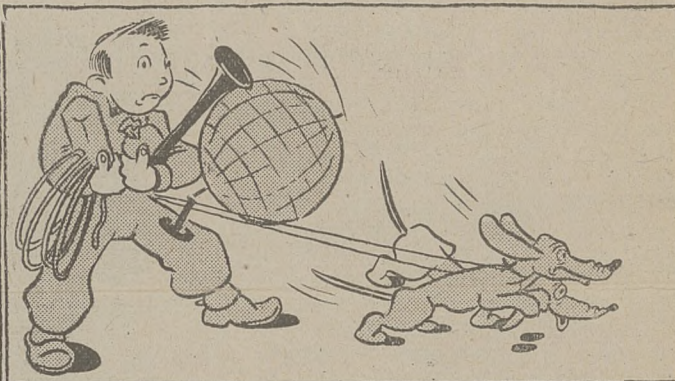
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



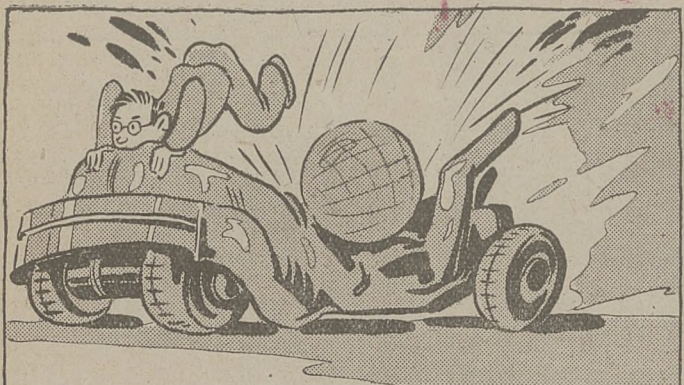
Dni czterdzieści z jenicami
W nienajlepszym humorze
Płynął Pompka z Bombaju
Do wielkiego New Yorku.



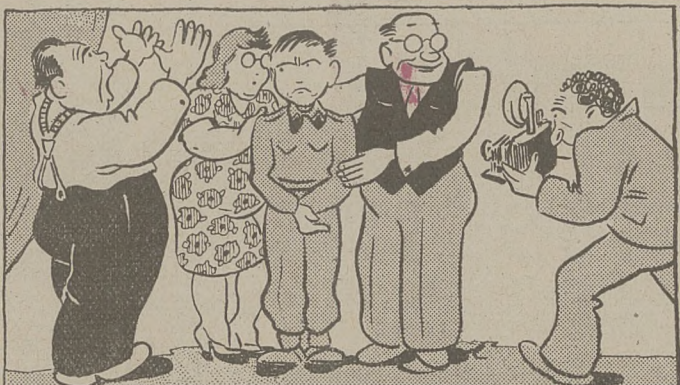
Tam mu bardzo gorące
Zgotowano przyjęcie —
Od Polonii otrzymał
Wielki globus w prezencie.



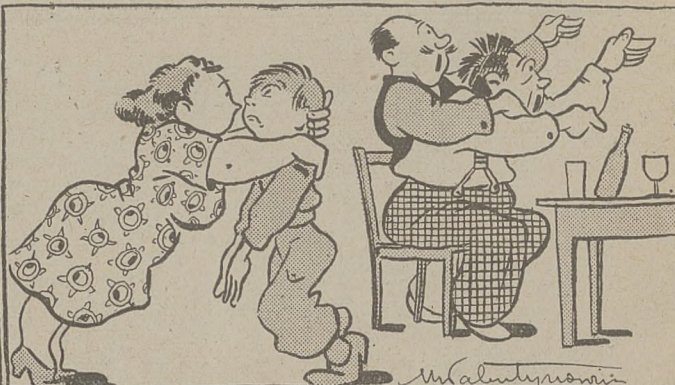
A ponadto skarpetki,
Lasso, klarnet, pierniki,
Sto żyletek i młode,
Wyszczekane jamniki.



A w hotelu z globusem
Była śmieszna przygoda —
Z trzydziestego spadł piętra.
Rozbił auto. A szkoda.



Potem bankiet był wielki.
Dużo szumu i huku.
Wciąż krzyczano: niech żyje,
Nasz bohater z Tobruku!



O północy, jak jeden,
Wszyscy byli już w kratkę,
A Walenty, że łzami,
Chrzestną ścisnąć chciał matkę.

Kto z Rodaków przybyłych z Rosji, mógłby udzielić mi informacji o mojej żonie Aleksandrze LASKA, wywiezionej do Rosji w roku 1941 z Brześcia n/B. — proszony jest o łaskawe doniesienie mi pod adresem: Stanisław Laska, Buckingham Palace Road, Rubens Hotel, London, S.W.1. Żona miała się znajdować ostatnio w Kazakstanie, Sempalajnska Oblast. Wszelkie koszty z podziękowaniem pokryję.

SPIS RZECZY:

Jan Włoch: Zbrodnia i kara. — Nasze promieniowanie kulturalne. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Julian Ginsbert: Wojna na morzu. — Z tygodnia na tydzień. — Marta Wańkowiczówna: Ameryka liczy tylko na siebie /Korespondencja własna "Polski Walczący"/. — Wiersze: Halina Terlecka: Sonet o ciszy. — Antoni Bogusławski: Rzeki. — Mieczysław Lisiewicz: Z córka. — Eugeniusz Romiszewski: List. — Hermia Naglerowa: Tu jest Polska /dokończenie/. — Jim Póker: Od wrót Tamerlana do Piccadilly. II. Śladami Aleksandra. — Wiktor Budzyński: Bez black-outu. — Skrzynka pocztowa. — Z życia obozów: Ludwik Bojczuk: Forfar-Stryj. — Listy z Iranu i z ZSRR. — Poszukiwania. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Ryszard Pobóg: Przemyśle Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

BELGRAVIA HOTEL

86, Belgrave Rd., London, S.W.1
Tel. VICTORIA 1649
Ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Pokój ze śniadaniem kąpielą £2.2 — tygodniowo albo 8/6 dziennie
5 minut od Victoria Station

NAJLEPSZY SZKOCKI

SAMODZIAŁ
oraz wszelkie wyroby z węgla:
GREENSMITH DOWNS
Edinburgh
Damska konfekcja: 57, George Str.
/naprzeciw Music Hall/
Męska konfekcja: 124, George Str.
/West End/

PROSIMY ODWIEDZIĆ

najpiękniejszy w Edynburgu
nowoczesny zakład fryzjerski
MAISON TENSFELDT
/The Ivory House/
79/81, Shandwick Place
100 m. za West End
Wielki wybór drobnych upominków w artystycznym wykonaniu
Galanteria. Dział kosmetyczny.

ESPLANADE HOTEL

2, WARRINGTON CRESCENT,
London, W.9 Tel.: CUN 1052.
We wszystkich pokojach bieżąca ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Mówi się po polsku. Doskonała kuchnia polsko-rosyjska.

POSZUKIWANIA

Osoby, które się zetknęły na terenie Rosji lub Iranu z JADWIGĄ BATKO ze Lwowa, proszone są o łaskawe przekazanie informacji pod adresem: Stanisław BATKO, 83, Mortlake Rd., Kew, Richmond, Surrey, England.

MARESCH ALBIN z Nowogrodka, poszukuje znajomych. P/56.

REUMATYZM

Lumbago, zapalenie nerwów itp. które powodują bezsenne noce oraz cierpienia w ciągu dnia wskazują na to, że organizm nie jest w stanie zwalczyć samodzielnie nadmiaru kwasów moczowych. Od przeszło 30-tu lat, Urillac dowiódł że jest najlepszym środkiem przeciwko podobnym dolegliwościom.

TABLETKI
URILLAC

Do nabycia we wszystkich aptekach w cenie po 1/5, 3/4 i 5/7d. (łącznie z podatkiem).

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.